



23 lipca 2026

NR 170 (18563)



Sport



Europa?

Sprawdzam!



Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado



Powrót

23 lata jak z bicia trzast... GKS Katowice wraca do Europy! Ostatni raz w europejskich pucharach grał w erze mezozoicznej, czyli w sierpniu 2003 roku i nikt w Katowicach o starciu z macedońską Cementarnicą Skopje nie chce pamiętać. Trudno się dziwić, choć przecież wcześniej GieKSa zapisała w europejskich rozgrywkach doprawdy świetną kartę. D-z-i-e-s-i-ę-ć lat z rzędu grała w Europie! Kolejno: Fram - Sion - Sportul - Glasgow Rangers - Rovaniemi - Turku - Bayer Leverkusen - Motherwell - Brugge - Galatasaray - Benfica - Cardiff - Aris - Bordeaux - znów Leverkusen - Ararat. Co za passa z lat 1986-95!

Widziałem wszystkie te mecze z trybun Bukowej. Osobiście szkoda mi zwłaszcza sezonu 1986/87, tego pierwszego z serii. Uważam bowiem, że przy odrobinie - a może raczej furze - szczęścia, GieKSa mogła powtórzyć sukces Górnika, czyli... zagrać w finale europejskiego pucharu. GieKSa naprawdę głupio odpadła ze Sionem (Mirostaw Dreszer okupił to stratą śledziony), a gdyby nie odpadła, trafiłaby na Lokomotive Lipsk, w mojej opinii będący całkowicie w jej zasięgu. Byli energowcy dotarli aż do finału Pucharu UEFA i tam dopiero musieli uznać wyższość Ajaksu...

Były więc łyzy zarówno radości, jak i smutku, było uczucie satysfakcji i przygnębienia. Zaczęło się jeszcze w 1970 roku, kiedy w Pucharze Miast Targowych Katowice zagrały ze słynną Barceloną. Po porażce u siebie 0:1 (mecz odbył się na Stadionie Śląskim, a GieKSie chyba po raz pierwszy i ostatni kibicowali fani Ruchu, bo ich drużyna zaraz potem... grała z Fiorentiną) GKS na Camp Nou prowadził 2:0. Zdajecie sobie więc sprawę, jak bardzo pradiadkowie Cubarsiego czy Pedriego musieli drżeć z niepokoju! Nie udało się wtedy, skończyło się 2:3, a piłkarze zapamiętali, że gospodarze zabrali ich wtedy na... korridor.

Czwierć wieku później na Bukową przyjechał Zinedine Zidane, gdzie dostał po nosie zarówno on, jak i jego Bordeaux. Francuzi byli pewni siebie, do katowickiego hotelu przystali dokładne menu, na obiad zażyzyli sobie cielęce eskalopki. Były zapewne pyszne, na boisku musieli jednak uznać wyższość Katowic, a „Ecik” Janoszka tłumaczył „Zizou” z przekąsem: „skońc knolich ino zacnij groć”... Francuz wtedy raczej nie zrozumiał i to GieKSa grała dalej. Szczegóły rywalizacji z Francuzami - w tekście obok. Przypomnę tylko, że wśród przegranych oprócz Zidane’a byli inni przyszli mistrzowie świata - napastnik Christophe Dugarry i obrońca Bixente Lizarazu...

Dziś rozpoczyna się nie tyle nawet nowy rozdział, co nowa era w dziejach klubu. Po wieloletniej Wielkiej Smucie, czyli tarzaniu się w ligach niższych, zespół awansował do ekstraklasy, a po drugim roku wywalczył w pięknym stylu przepustkę do Europy. Zagra w rozgrywkach, w których jeszcze - siłą rzeczy - nie uczestniczył. Po Pucharze Miast Targowych, Pucharze Zdobywców Pucharów i Pucharze UEFA przyszedł czas na Ligę Konferencji. To kolejny element zgrabnej układanki wokół klubu. Fajna drużyna, nowy stadion, przyzwoita frekwencja - tak to powinno wyglądać. A jeśli dodamy do tego doświadczenia - także trenera Rafała Górkę - że nie od razu Nową Bukową zbudowano, a poddawać się nie należy nigdy, pojawia się nam obraz, o jaki w piłce nożnej chodzi!

Powodzenia, GieKSa!

Wstydzilibyś się, Zizou!

Rozmowa z **Krzysztofem Walczakiem**, byłym napastnikiem GKS-u, autorem najważniejszej pucharowej bramki Katowiczian w historii

GieKSa wraca na europejskie szlaki po 23 latach przerwy, ale pański gol w Bordeaux, na wagę wyeliminowania Francuzów w Pucharze UEFA, pozostaje legendą. Opowiedzmy więc raz jeszcze o tych starciach z jesieni 1994. Był strach po losowaniu?

- Eee tam... Wcześniej wyeliminowaliśmy Aris Saloniki. Kiedy usłyszałem, że w następnej rundzie trafiliśmy na Bordeaux, pomyślałem: „Dobra, dawać ich, powalczymy. Może się coś tam uda ugrać”. To była znana mi nazwa, ale nie z tego ścisłego europejskiego topu. Z jakimiś Finami czy Norwegami grali wcześniej (Lillestroem - dop. aut.), łatwo sobie z nimi poradziłem (3:1 i 2:0 - dop. aut.), ale fragmenty tych meczów, jakie nam puszczono, jakoś mnie nie rzuciły na kolana. „Zidane” - niektórzy koledzy wymieniali to nazwisko, ale ja go specjalnie nie znałem. Tak jak wtedy jeszcze nie słyszałem o Dugarrym czy Lizarazu.

I pewnie dobrze, bo się człowiek nie stresował, co nie?

- Oczywiście. W pierwszym meczu to oni mieli więcej sytuacji niż my, ale to myśmy strzelili bramkę, a wygrywa ten, kto je zdobywa. „A 1:0 jest lepsze niż 2:1” - powiedziałem sobie wtedy. Rewanż zacząłem na ławce. Do przerwy było 1:0 dla nich, ale nie wyglądaliśmy źle. Od trenera usłyszałem w przerwie: „Wchodź! Musisz zrobić wszystko, co się da” - przeleciało mi przez głowę. No i nadarzył się ten karny (po faulu na Zdzisławie Strojku - dop. aut.). Do strzelania był wyznaczony świętej pamięci Adam Ledwoń. On był wojownikiem, ale miał trochę udziału w tym, że stracił gola. I chyba nie czuł się zbyt pewnie. „Dobra, strzelaj” - został mi piłkę. No to strzeliłem.



Zinedine Zidane (w głębi z lewej) raczej nie był dżentelmenem podczas meczów z GKS-em...

A potem była radość po końcowym gwizdku. I tu zaczyna się opowieść o zapomnianym snajperze...

- No tak. Bo wielu się pod naszą szatnią ludzi zebrało. Miałem okazję nawet od Andrzeja Szarmacha przy-

Byliście wtedy we Francji z żonami. Pańska nie podniosła alarmu, że małżonek zgubiony?

- Panie mieszkaliśmy w innym hotelu. Jak dojeżdżały do nas, to może myślała, że jestem w pokoju? Nie wiem.

Gdy Zidane’a sfaulowałem i chciałem przeprosić, on mnie... opluł. Wściekły był, bo to już było przy 1:1. Trochę się zagotowałem, ale myślę: „A pluj sobie, bylebyśmy wynik dowieźli”.

mować gratulacje. A potem były pytania dziennikarzy, rozmowy... Kiedy wróciłem do szatni po tych gadkach, już nikogo w niej nie było. Wybiegłem przed klub, ale... autobusu już też nie było. Dobrze, że był za to Robert Walczak (dziennikarz TVP Katowice i „Tempa” - dop. aut.). On kumał angielski, ja nie bardzo... Dogadał się z policjantem, że zawodnik został na stadionie, i że trzeba go odwieźć do hotelu.

I odwieziono?

- No pewnie. Takim tajniackim autem, bez oznaczeń, z paroma policjantami w środku. Zajechaliliśmy w sam raz na początek imprezy z okazji awansu.

W każdym razie skończyło się dobrze.

Kiedy cztery lata później Zidane, Dugarry czy Lizarazu sięgali po mistrzostwo świata, pękał pan z dumy?

- No jasne. Do dziś noszę czoło wysoko w górę, jak sobie przypominę, z kim wtedy daliśmy sobie radę w tym dwumeczu!

Mocno się pan z nimi naszarpał na murawie?

- Może niekonieczne naszarpał. Ale pamiętam, że gdy Zidane’a sfaulowałem i chciałem przeprosić, on mnie... opluł. Wściekły był, bo to już było przy 1:1. Trochę się zagotowałem, ale myślę: „A pluj sobie, bylebyśmy wynik dowieźli”.

Ma pan jeszcze jakąś pamiątkę po tamtym голу?

- A przywiozłem sobie koszulkę kapitana Bordeaux, Didiera Senaca. Dumny, zabierałem ją na różne mecze ligowe, żeby się pochwalić. I po jednym z nich... wyparowała mi z torby. Ktoś podprowadził...

Bordeaux to wisienka na torcie w pańskich bojach pucharowych. Zaczęły się one od przegranego dwumeczu z Glasgow Rangers sześć lat wcześniej. Mocno pana Terry Butcher potarosił, pomęczył?

- W sumie nie. Wręcz przeciwnie: pamiętam, jak Jurek Wijas w jakimś zamieszaniu podbramkowym zwałił się na niego, gdy on leżał na ziemi. Niby przypadek, ale widziałem, że nóżka Jurka popracowała w parterze (śmiech). Myślałem, że Butcher ze skóry wyskoczy - taki był wściekły! Trawę z twardzi zbierał i rzucał nią w naszym kierunku.

Puchary to piękne wspomnienia. A teraz pańscy następcy napiszą w nich swoją historię. Zaskoczyło pana to piąte miejsce GieKSy i awans do Europy?

- Zaskoczenie jest duże. Ale obserwowałem progres drużyny i uważam, że nie ma przypadku w tej loka-

cie. Zasłużyła na nią - dużo bardziej niż Legia. Przykro byłoby mi, gdyby w tej ostatniej kolejce zabrał GieKSie puchary zespół stołeczny - bo zupełnie mu się one nie należały.

Wróćmy do GKS-u. Co - pańskim zdaniem - było kluczowe dla sukcesu Katowiczian?

- Cierpliwość. Fakt, że zarząd - kolejni prezesi - dał szansę pracy Rafałowi Górkowi. Że wytrzymało ciśnienie. A Rafał to doświadczony trener. Pięknie pozbierał zawodników i poskładał zespół. To jest sedno sukcesu.

A sportowo?

- Jedenastu bardzo równych zawodników. Solidnych, twardych, walczących. Może do defensywny bym miał małe uwagi, bo nawet jak drużyna wygrywała, to rzadko do zera; zawsze coś straciła.

Nie ma pan wrażenia, że w ataku brakuje jakiegoś Walczaka czy Janoszki?

- A wie pan, ile w dzisiejszych czasach kosztuje napastnik, który regularnie strzela bramki? A ja już nie dam rady (śmiech).

Bartek Nowak zastąpienie został piłkarzem sezonu?

- Tak. Mnóstwo asyst, sporo decydujących bramek. Lider pełną gębą.

Jest w stanie powtórzyć taki sezon życia?

- Będzie mieć ciężko. Ale życzę mu powtórki, z jeszcze lepszym skutkiem.

Jakie rokowania przed dwumeczem z Žilina?

- To nie jest wielki zespół. Więc powiem: 50 na 50, ale z sercem po stronie GieKSy. Może właśnie ono przeważa szalę?

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Niech pierwsza runda nie będzie ostatnią

Przed spotkaniem GKS-u Katowice z MSK Żyliną rozmawialiśmy z Mariuszem Muszalikiem, uczestnikiem ostatniego meczu GieKSy w europejskich pucharach.

Przerwa GKS-u Katowice od gry w europejskich pucharach trwała 23 lata. W 2003 roku Katowiczanie zmierzali się w rundzie wstępnej eliminacji Pucharu UEFA z Cementarnicą Skopje. Dziś ich porażka w dwumeczu nie byłaby taka oczywista, ponieważ na wyjeździe zremisowali 0:0, a starcie przy Bukowej zakończył się wynikiem 1:1 - rozegrana została by dogrywka i rzuty karne; wówczas dzięki bramce straconej u siebie Gieksa odpadła z europejskich pucharów.

Rozmawialiśmy z uczestnikiem tamtego spotkania - Mariuszem Muszalikiem, który przez lata był zawodnikiem GieKSy, na przełomie wieków. Rywalizacja z Cementarnicą była dla niego debiutem w europejskich pucharach. Jak wspomina tamten dwumecz przeciwko ekipie z Macedonii Północnej?

- Była to krótka przygoda, ale gdy wracam do tamtego dwumeczu myślami, nie zastanawiam się, czy daliśmy płamę, czy nie. Po prostu cieszę się, że byłem w tamtym momencie w odpowiednim miejscu, że mogłem zagrać w europejskich pucharach. Później klub czekał na to przecież 23 lata. Nie mam więc zamiaru sobie z tego



Fot. Tomasz Błaszczak/Prefocus

Siłą GKS-u Katowice jest kolektyw!

powodu umniejszać. Oczywiście, żaden ambitny człowiek nie będzie sobie wpiisywał tego dwumeczu do CV jako osiągnięcie. Natomiast każde starcie w europejskich pucharach traktować należy jak sukces. My tam byliśmy, dotknęliśmy tego, każdy z nas tego zaznał. Z perspektywy człowieka po czterdziestce, który lata spędził na boisku, jestem dumny z tego, że grałem w takim meczu. Sport to nie tylko wygrane, ale też remisy i porażki. Jeszcze niedawno mówiłem, że tamten dwumecz to wstyd, ale dziś już by mi to nie przeszło przez

gardło - opowiada Mariusz Muszalik, zawodnik z 311 występami w ekstraklasie w barwach Gieksy, Odry Wodzisław Śląski, Dyskobolii Grodzisk Wielkopolski i Piasta Gliwice, a dziś dyrektor sportowy i trener młodzieży w RKP ROW Rybnik.

Ogromna presja

Awans do fazy ligowej Ligi Konferencji nie będzie najłatwiejszym zadaniem. Każdy błąd może skutkować porażką, a przy okazji odpadnięciem ze zmagania, a rywal wcale nie będą słabi. MSK Żyliną, dzisiejszy rywal Katowiczanie, jest zwycięzca

Pucharu Słowacji, ma młodą, silną, chcącą wygrywać drużynę, która całkiem nieźle zaprezentowała się na tle Hajduka Split w pierwszej rundzie eliminacji Ligi Europy (po porażce z Chorwatami spadła do eliminacji Ligi Konferencji).

- Bardzo kibicuję, żeby przygoda GKS-u z europejskimi pucharami trwała długo, żeby pierwsza runda zakończyła się po myśli Katowic, bo społeczność tego klubu na to mocno zasłużyła. W ostatnich latach przeżywała piękne chwile i trzymam kciuki, żeby gra w Europie nie zakończy-

ła się na jednym meczu. Widzę w tym zespole duży potencjał, jeżeli chodzi o kolektyw - powiedział Mariusz Muszalik.

Dopytaliśmy, czy oczami wyobraźni widzi Gieksę w fazie ligowej Ligi Konferencji? - Udało się stworzyć w drużynie odpowiednią atmosferę, każdy za każdego wskoczyłby w ogień. To jest bardzo ważne w piłce i dzięki temu upatruję szansy dla podopiecznych Rafała Górkę na awans do fazy ligowej. Natomiast gra w europejskich pucharach jest niewiadomą, takie mecze różnią się od ligowych. Jest ogromna presja, a nie ma czasu na naprawienie błędów - przekazał 46-latek, który nie tylko z GKS-em doświadczył gry w europejskich pucharach, bo z Dyskobolią także wystąpił w eliminacjach do Pucharu UEFA, docierając do ich ostatniej fazy.

Przyjemność dla piłkarzy i kibiców

Jak Gieksa musi zagrać, żeby dłużej cieszyć się z gry na międzynarodowej scenie, a nie tylko przez parę rund eliminacyjnych?

- W europejskich pucharach nie można kalkulować. Lech w pierwszym meczu z Aarhus pokazał, że gdy zagra się ofensywnie, bez-



Mariusz Muszalik

kompromisowo pójdzie po swoje, to pojawia się szansa, żeby już w pierwszym meczu wywalczyć przewagę. W Gieksie jest odpowiedni klimat, a to jest klucz, który pomaga w funkcjonowaniu zespołu. A europejskie puchary są specyficzne - rozgrywa się dwa mecze i albo gra się dalej, albo się odpada i trzeba czekać co najmniej rok na kolejną szansę. Życzę Gieksie, żeby nie zatrzymała się tylko na jednym meczu, bo będzie to przyjemność nie tylko dla piłkarzy, ale też dla kibiców. Im dłużej Gieksa będzie grała, tym lepsze europejskie marki będą przyjeżdżać do Katowic, żeby się z nią zmierzyć - zaznacza Mariusz Muszalik.

Kacper Janoszka

NIE PRZEGAP!

**2. runda eliminacji Ligi Konferencji
MSK Żyliną - GKS Katowice
czwartek, 20.30 - TVP Sport**

Czuć smak pucharów

Zespół GKS-u Katowice składa się z piłkarzy, którzy mają już doświadczenie w grze w europejskich pucharach. Alan Czerwiński w barwach Lecha Poznań grał nie tylko w eliminacjach, ale też w fazie zasadniczej Ligi Konferencji i Ligi Europy. Bramkarz Gabriel Kobylak zaliczył parę występów w LK, gdy grał w Legii. Sebastian Milewski też miał epizod w eliminacjach do europejskich pucharów, podobnie jak Filip Rejczyk.

W czeskich klubach w Lidze Europy grał Erik Jirka. Gry na froncie międzynarodowym doświadczyli także Mateusz Wdowiak i Bartosz Nowak. Nawet Marcel Wędrychowski brał udział w eliminacjach do Ligi Konferencji z Pogonią, a Adam

Zrelak zaliczył osiem występów w eliminacjach do Ligi Europy ze Slovanem Bratysława. Wszystkich przebijają jednak Ilja Szkurin, który rozegrał dwa mecze w fazie zasadniczej Ligi Mistrzów, gdy był reprezentantem Dynama Kijów.

Długo czekał

Są też jednak w kadrze Rafała Górkę tacy piłkarze, którzy smaku gry w europejskich pucharach nigdy nie zaznali, a całkiem możliwe, że wystąpią dziś przeciwko MSK Żyliną. Takimi zawodnikami są: Lukas Klemenž, Pau Resta, Marius Olsen, Bartosz Wolski, Jesse Bosch, Kacper Łukasiak, Marcin Wasielewski, Borja Galan, Eman Marković, Adrian Błąd czy Szymon Bartlewicz.

Do tego grona zalicza się także kapitan zespołu, 34-latek Arkadiusz Jędrzych. Do tej pory rozegrał 261 meczów w barwach GieKSy: długo więc czekał na debiut w europejskich pucharach. - 261 to fajna liczba meczów i zrobię wszystko, żeby było ich jeszcze więcej. Jeżeli chodzi o pierwszy mecz w Europie - niech on już się zaczyna! Czuć emocje, zapach czegoś wielkiego. Mam nadzieję, że podołamy w tym meczu - powiedział na dzień przed spotkaniem defensor katowickiego zespołu.

Będą rosnąć!

Spora liczba zawodników, którzy wcześniej nie mieli do czynienia z grą w europejskich pucharach, sprawia, że pojawiają się py-

tania o to, czy nie będą zaskoczeni trudami gry co trzy dni (o ile międzynarodowa przygoda będzie długa). Jędrzych uspokaja jednak, zwracając uwagę na równą jakościowo kadrę drużyny, w której na każdej pozycji jest wewnętrzna rywalizacja o miejsce w składzie.

- Mocnym argumentem potwierdzającym to, że sztab szkoleniowy ma z czego wybierać, jest fakt, że poza dwoma zawodnikami (Damian Rasak i Rafał Strączek - przyp. red.) jesteśmy w pełni zdrowi. To ogromna wartość. A w miarę upływu sezonu zespół będzie się rozwijał i będzie coraz bardziej stabilny. Chcemy rosnąć w siłę, być stabilną drużyną nie tylko w meczach w Europie, ale także w eks-

traklasie i Pucharze Polski. Mamy odpowiednią jakość, żeby sprostać tym wyzwaniom na trzech frontach - przekazał kapitan GieKSy.

Skupieni na sobie

Katowiccy kibice na mecz w Żylinie otrzymali 1850 biletów i wszystkie się wyprzedały. Zespół znów otrzyma spore wyjazdowe wsparcie, podobnie jak ma to miejsce podczas ekstraklasowych starć. - Nasi kibice z nami byli i będą. Są naszym dwunastym zawodnikiem i wierzę, że pokażą ogromną jakość! - stwierdził Jędrzych.

Samym dopingiem kibiców meczu się jednak nie wygra. Żyliną jest silnym zespołem. Jak więc ją pokonać? - Jestem takim typem

zawodnika, który nie patrzy na przeciwnika, a stara się skupić na sobie. Trener też w nas to zaszczepia. I to my musimy być najlepszą wersją siebie, żeby wygrać. Podchodzimy do meczu z pełnym szacunkiem. Jesteśmy po analizach rywala i wiemy, że jest to zespół solidny, grający intensywnie - wyjaśnił 34-latek obrońca.

W niedawnym meczu w Żylinie przegrał Hajduk Split (1:2) w ramach rewanżu pierwszej rundy eliminacji Ligi Europy (w pierwszej odsłonie dwumeczu było 2:0 dla Hajduka). To sygnał ostrzegawczy dla ekipy Rafała Górkę. Łatwo na Słowacji z pewnością nie będzie!

Kacper Janoszka

Wielu zawodników GKS-u Katowice nigdy wcześniej nie miało okazji występować w europejskich pucharach. Do tego grona zalicza się też kapitan Arkadiusz Jędrzych.

Awans to obowiązek!

Raków będzie murowanym faworytem starcia w 2. rundzie eliminacji Ligi Konferencji. Pierwszy mecz ze zdobywcą Pucharu Malty dziś wieczorem.

LIGA KONFERENCJI

Wyłosowanie Valletty przyjęło w Częstochowie z dużym entuzjazmem, ale nie ma się czemu dziwić – na 13 prób polski klub jeszcze nigdy z maltańskim nie przegrał (11 zwycięstw, 2 remisy). Raków chce zamknąć sprawę awansu już w Częstochowie, ale w tym miejscu warto przypomnieć – ku przestrodze, że Valletta jest zarazem jedynym maltańskim klubem, który akurat z polskim... również nie przegrał! W 2010 roku Ruch Chorzów wyeliminował ich w drugiej rundzie eliminacji Ligi Europy jedynie dzięki bramce zdobytej na wyjeździe (0:0, 1:1). Teraz takie wyniki oznaczałyby dogrywkę.

Bez porównania

Rozpatrywanie takich scenariuszy w ogóle jednak nie powinno mieć miejsca. Już sama wycena kadry najpopularniejszego i zarazem najbardziej nie lubianego na wyspie klubu (Valletta na Malcie ma casus Legii) sprawia bowiem, że wyeliminowanie takiego klubu jest dla Rakowa bezwarunkowym



Fran Tudor (z prawej) jest jedynym graczem Rakowa, który z boiska pamięta debiut Częstochowian w Europie.

obowiązkiem. Niewiele ponad cztery i pół miliona euro to mniej niż Sparta Praga oferuje (5,2 mln) za Jonatana Brunesa, a Częstochowianie ani myślą się zgodzić.

Kadra drużyny trenera Thane Micallefa to prawdziwe „multi-kulti” – znajdziemy tam m.in. Brazylijczyków, Argentyńczyków, Portugalczyka, Rumuna, Serba czy rezerwowego bramkarza z wysp Saint Kitts i Nevis. Na europejskim rynku to

jednak gracze w zdecydowanej większości anonimowi. Najlepszym piłkarzem jest pomocnik Brandon Paiber – kapitan zespołu pochodzący z Argentyny, ale ma też maltański paszport. Uwagę zwrócić można też na lewego obrońcę Manuela Morello czy 20-letniego Jake’a Azzopardiego, który ma już trzy występy w dorosłej reprezentacji i uznawany jest za jednego z największych talentów maltańskiego futbolu.

Dużo zmian

Częstochowianie są zdecydowanym faworytem, ale u progu sezonu nie brakuje im problemów. Brunos, podobnie jak przed rokiem mniej więcej o tej samej porze, mocno naciska na transfer i nie wiadomo z jaką motywacją wyjdzie na boisko (przed rokiem symulował kontuzję).

Chęć podjęcia wyzwania w silniejszej lidze (marzy mu się MLS) wprost wyraża też Stratos Svarnas, a to kluczowi

TRANSMISJA Z YOUTUBE’A

■ Rywalizacją z Maltańczykami nie była zainteresowana (lub oferowała stawki nie do zaakceptowania dla Rakowa) żadna stacja telewizyjna, w związku z czym spotkanie nie transmitować będzie Kanał Sportowy na platformie YouTube, a komentarzem okraśli je Mateusz Borek, który ledwie cztery dni

temu komentował finał mundialu Hiszpania – Argentyna dla TVP. Nie ma jeszcze oficjalnego potwierdzenia, ale w podobny sposób ma zostać przeprowadzona relacja również ze spotkania rewanżowego na Malcie (30.07, godz. 19.30) – nadawcy mają się wymienić sygnałami ze stroną maltańską.

gracze drużyny. Jeśli dodamy do tego odejścia Oliwier Zycha, Iviego Lopeza czy Pawła Dawidowicza, obraz jawi się lekko nieciekawie. Transfery przychodzące jak na razie nie rzucają na kolana i trudno spodziewać się, aby którykolwiek z ośmiu pozyskanych latem zawodników (może poza Adinem Molnarem) był wzmocnieniem pierwszego składu.

- Za nami dwa zgrupowania i bardzo mocne gry kontrolne. Jesteśmy dobrze przygotowani do sezonu i zespół jest głodny gry. Mecze o stawki będą prawdziwą weryfikacją. O celach na sezon nie chciałbym teraz mówić, bo są one uzależnione od wielu czynników – mówi przed meczem trener Dawid Kroczyk, który będzie mógł liczyć na wszystkich zawodników poza mającym pewne problemy Laminem Diaby-Fadiga.

- Na pewno od pierwszego meczu musimy zagrać na pełnych obrotach. Trzeba będzie uważać na konty i szybko reagować po stracie piłki – dodaje Fran Tudor, który jako jedyny z obecnej kadry Rakowa pamięta debiut Częstochowian w europejskich pucharach – dokładnie pięć lat i jeden dzień temu z Sudową Mariampol (0:0).

Potem już trudniej

Schody dla Rakowa mają zacząć się już w kolejnej rundzie. W razie wyeliminowania Valletty czwarta drużyna poprzedniego sezonu ekstraklasy zmierzy się bowiem z przegraną parą Hammarby Sztokholm – Anderlecht Bruksela. Przy Limanowskiego nie mają wątpliwości, że to najgorsze losowanie z możliwych na tym etapie, ale też uczciwie przyznają, że w ostatnich latach często uśmiechało się do nich szczęście, a jak wiadomo – jego suma często równa się zero.

- Najpierw przejdźmy drużynę z Malty. W piłce rozdawanie kart wcześniej często źle się kończy, choć oczywiście nie zakładamy tak czarnego scenariusza. Teoretycznie każdy rywal w trzeciej rundzie wydawał się łatwiejszy, ale musimy to zaakceptować. Nie da się mieć zawsze szczęścia w losowaniu. Wydaje mi się, że będą to Szwedzi, bo są słabszą drużyną od Anderlechtu. Hammarby wydaje się do przejścia, chcemy wygrywać z takimi zespołami – mówi nam członek zarządu Rakowa Rafał Niewmierzycki.

Mariusz Rajek

Poziom lepszy niż się wydaje

Rozmowa z **Aleksandrem Łubikiem**, bramkarzem grającym na Malcie

Od 2024 roku gra pan w lidze maltańskiej, najpierw był pan zawodnikiem Melity, następnie ekipy Gżira United, a ostatnie pół roku spędził pan w klubie Tarxien Rainbows. Jak teraz wygląda pana sytuacja?

- Mój kontrakt wygaśł i jestem wolnym zawodnikiem, ale mam kontuzję, którą muszę wyleczyć. Moja sytuacja wygląda więc... średnio. Najpierw muszę skupić się na leczeniu, a potem szukać klubu. I chciałbym zostać na Malcie. Najprawdopodobniej czeka mnie zabieg – mam uraz więzadeł w nadgarstku – a po nim około trzymiesięczna przerwa. Z powodu tej kontuzji nie grałem wiele w ostatnich miesiącach, bo po prostu miałem duży problem i trudno było mi funkcjonować. Cóż... sport to zdrowie (śmiech).

Życzymy więc jak najszybszego powrotu do zdrowia! A skoro chce pan pozostać na Malcie, proszę opowiedzieć, co pana przyciąga do gry właśnie w tym kraju?

- Cała otoczka jest świetna. Przez ostatnie dwa lata grałem w najwyższej klasie rozgrywkowej. Wszystkie mecze są transmitowane w telewizji. Jest więc fajny klimat do grania w piłkę, ale też do życia! A poziom ligi... jest lepszy niż większości się wydaje!

Czy poziom jest na tyle dobry, że Raków ma się czego obawiać przed spotkaniem z Vallettą?

- Nie, aż tak wysoki poziom jest. Jeśli tylko Raków podej-

dzie do tego spotkania na sto procent, jeśli będzie w optymalnej dyspozycji, nie będzie miał większych problemów. Chcę jednak przypomnieć, że w poprzednim sezonie Jagiellonia zagrała u siebie z mistrzem Malty Hamrun Spartans w Lidze Konferencji i wygrała tylko 1:0, po wymagającym starciu. Raków musi więc być czujny!

Valletta dostała się do europejskich pucharów jako zdobywca krajowego pucharu, ale też nieźle zaprezentowała się w lidze, dostając się do finału! Wszystko to jako beniaminek maltańskiej Premier League. Jak to się więc stało, że jeden z najbardziej utytułowanych klubów

w poprzednim sezonie Jagiellonia zagrała u siebie z mistrzem Malty Hamrun Spartans w Lidze Konferencji i wygrała tylko 1:0, po wymagającym starciu. Raków musi więc być czujny!

NIE PRZEGĄ!

2. runda eliminacji Ligi Konferencji
Raków Częstochowa - Valletta FC
czwartek, 18.30 – YouTube - Kanał Sportowy

na Malcie spadł, a zaraz po powrocie do elity dostał się do europejskich pucharów?

- Przede wszystkim spadek Valletty był ogromną niespodzianką, bo to przydarzyło się temu klubowi po raz pierwszy w historii. Nikt nie mógł tego przewidzieć, ale z drugiej strony każdy wiedział, że po roku Valletta wróci do Premier League. Cóż – pod względem historycznym to jeden z największych klubów, który ma największą bazę kibicowską i, jak na maltańskie warunki, całkiem spory budżet. Więc pomimo tego, że w minionym sezonie Valletta była beniaminkiem, pewne było, że liczyć się będzie w walce o najwyższe cele.

Jak wygląda sytuacja infrastruktury sportowej na Malcie? Dziś Raków zagra u siebie, a na jaki stadion uda się za tydzień?

- Mecz rewanżowy odbędzie się na sztucznej murawie. Spotkanie nie będzie rozgrywane na narodowym stadionie z naturalną murawą, który jest większym obiektem, z jakościowo lepszym boiskiem. Zdecydowano się na sztuczną murawę, bo wydaje mi się, że w tym Valletta szukać będzie swojego atutu – do grania w upale, gdy ciepło daje się we znaki podczas gry na syntetycznej trawie, trudno się przyzwyczaić.

Czy w zespole Valletty jest ktoś, na kogo Częstochowianie muszą zwrócić szczególną uwagę?

- Wyróżniającym się piłkarzem jest Thaylor Aldama, skrzydłowy, dobry zawodnik, który potrafi odnaleźć się w grze jeden na jeden. Może być niebezpieczny. Ale tak naprawdę ich najlepszy zawodnik, brazylijski napastnik Yuri, odszedł po sezonie. Ogólnie doszło do wielu zmian w kadrze i naprawdę trudno oszacować, jak Valletta zaprezentuje się z Rakowem. Z ciekawych zawodników do drużyny dołączył Bośniak Ermin Bicakčić, człowiek, który rozegrał 162 mecze w Bundeslidze. Valletta mocno się zmieniła i to właściwie jest powszechne wśród maltańskich zespołów – niezależnie od rezultatu, co roku wymienia się sporą część kadry. Trudno więc o stabilizację.

Rozmawiał
Kacper Janosza

Chcemy awansować!

Gramy teraz u nas, planujemy wygrać i zagrać w trzeciej rundzie eliminacji Ligi Mistrzów – po spotkaniu Górnika z Fenerbahce bojowo zapowiada Lukas Podolski.

Michał Zichlarz, Stambuł



Nowy właściciel klubu z Zabrze miał w ostatnich dniach bardzo napięty grafik. Nie było go na finale Superpucharu Polski w czwartek w Poznaniu, bo był za Oceanem na finale mistrzostw świata. Z Nowego Jorku od razu przyleciał do Stambułu, żeby wesprzeć kolegów z boiska.

Gra o wszystko

- Znam tę atmosferę, graniem w takich meczach. Na mnie to nie robi wrażenia, bo zawsze chciałem w takich spotkaniach grać. To nie jest presja, a radość występować na takich stadionach. To dla chłopaków nowe doświadczenie, żeby zrobić w karierze kolejny krok – podkreślał „Poldi”.

Wielu miało obawy, że patrząc na kadry Fenerbahce i Górnika, gdzie jeden zawodnik wicemistrza Turcji - pozy-

skany kilka dni temu Mason Greenwood - wart jest więcej niż... cała kadra Zabrze. Obawiano się, że spotkanie może skończyć się wysoką porażką. Rzeczywistość boiskowa pokazała co innego, faworyt wygrał tylko 1:0, po trafieniu Andersona Taliska z wolnego.

- Nie wiem, kto mówił, że mieli nas pożreć? Nie było tak. Jasne, patrząc na wartości zawodników, to nie byliśmy faworytem, ale piłka coraz bardziej pokazuje - czy to w pucharach, czy na mistrzostwach świata - że wszystko jest możliwe. I my w Stambule to pokazaliśmy. Nie było może wiele akcji z naszej strony do przodu - w pierwszej połowie jakieś się pojawiły, a po przerwie chłopaki cierpliwie bronili, i o to chodzi na wyjeździe. Nie możemy, grając u nich, wysoko wyjść, atakować, ale musimy grać rozsądnie, jak to zrobiliśmy. Rywal miał może parę sytuacji na początku drugiej połowy, ale ostatecznie super wynik dla nas. Gramy teraz u nas, chcemy wygrać i awansować do trzeciej

rundy eliminacji Ligi Mistrzów - zapowiada bojowo mistrz świata



Lukas Podolski na Chobani Stadium Fenerbahce Sükrü Saracoglu.

z 2014 roku, a od dwóch miesięcy nowy właściciel 14-krotnego mistrza Polski.

Rewanż z Fenerbahce w Zabrzu odbędzie się w najbliższą środę. - To jeden mecz, grasz o wszystko, jak na mistrzostwach świata, kiedy wychodzisz z grupy. Nie ma znaczenia, czy jesteś większy, czy mniejszy. Trzeba będzie zagrać tak, jak we wtorek, a z przodu trochę zaryzykować i odwrócić ten wynik - zaznacza.

Transfery w toku

Zanim dojdzie do rewanżu w drugiej rundzie eliminacji do Ligi Mistrzów, Zabrze zainaugurują ligowe rozgrywki. W sobotę u siebie mierzą się ze Śląskiem Wrocław. O co Górnik gra w nowym sezonie? To pytanie zadaliśmy właścicielowi klubu

BÓJKA NA STADIONIE

■ Jeszcze przed meczem we wtorek w Stambule doszło do bójki kibiców Górnika ze służbami porządkowymi. Ze stów fanów klubu z Zabrze, którzy trzema wynajętymi samolotami przylecieli nad Bosfor w olbrzymiej, kilkusetosobowej grupie, wynika, że policja

od początku ich pobytu prowokowała zajścia, a potem - już na stadionie Fenerbahce - chciała zarekwirować flagę. Doszło do szarpaniny, a potem bójki. Kilku kibiców zostało poturbowanych, wyładowali w szpitalu, kilku zatrzymano. Potrzebna była interwencja konsula.

Z KORONĄ PÓŹNIEJ

■ Departament Logistyki Rozgrywek na wniosek Górnika przełożył mecz 2. kolejki ekstraklasy z Koroną Kielce, który był zaplanowany na 1 sierpnia - pomiędzy 2. a 3. rundą eliminacji europejskich pucharów. Nowa data zostanie ogłoszona po zakończe-

niu eliminacji. Zabrze w 3. rundzie zmierzą się ze zwycięzcą pary Sturm (Austria)/Hearts (Szkocja) - jeśli będą to eliminacje do Ligi Mistrzów, lub ze zwycięzcą z pary Twente (Holandia)/Ferencváros (Węgry) - gdy będą to rozgrywki o awans do Ligi Europy.

z Zabrze. - Od kiedy tutaj jestem, nie stawiam sobie żadnych celów. Gramy swoje i zobaczymy. Mamy fajny okres, gramy co trzy dni, są ciekawe mecze. To dla chłopaków nowe doświadczenie, grając na takich stadionach, jak w Stambule. Muszą się tego nauczyć. Każdy marzy, żeby grać w ligach TOP 5, to niech pokazują, że potrafią, że stać ich na to i nie narzekać, że co trzy dni trzeba grać, bo po to właśnie się gra w piłkę. Nie narzekamy, robimy swoje i jesteśmy szczęśliwi, że już tak daleko doszliśmy. To, co przeżywamy teraz, to dla nas taki dodatek - tłumaczy Lukas Podolski.

W letnim okienku transferowym w Zabrzu może być ciekawie. Już przyszło wielu zawodników, kilku ważnych graczy odeszło, z Patrikiem Hellebrandem czy Lukaszem Ambrosem na czele, którzy zostali sprzedani za miliony euro.

- Okienko w Polsce jest dłuższe otwarte niż w innych krajach, dlatego wszystko jest możliwe. Ktoś może jeszcze przyjść, a ktoś odejść. Na wszystko jesteśmy przygotowani - mówi krótko „Poldi”, który znad Bosforu wrócił do Zabrze z zespołem samolotem linii Corendon, która jest jednym ze sponsorów górniczego klubu.

Charakter w piekle

Rozmowa z **Philippem Schulze**, bramkarzem Górnika Zabrze

Gratulacje!

- Za co? Przecież przegraliśmy...

Za dwie świetne interwencje w drugiej połowie. Dzięki temu dalej jesteście w grze o trzecią rundę eliminacji Ligi Mistrzów.

- Dziękuję. Pomógł w tych sytuacjach dobry refleks i instynkt (w obu przypadkach głową uderzał brazylijski napastnik Anderson Talisca - przyp. red.). Cieszę się, że w taki sposób pomogłem drużynie i ciągle jesteśmy w grze o awans. To najważniejsze. Trzeba wierzyć, że w domu będzie lepiej, że bramkowych sytuacji będziemy mieli więcej i uda nam się trafić do siatki rywala. O tyle będzie łatwiej, że zagramy przed własnymi kibicami, będziemy mogli liczyć na takie wsparcie, jak Fenerbahce w Stambule. Szalonym był występ przed 50 tysiącami widzów. Niesamowite doświadczenie!

A strata bramki? Nie było za mało zawodników w murze?

- Muszę to uderzenie zobaczyć na wideo i przeanalizować... Ciężko mi tak zaraz na gorąco skomentować, co poszło nie tak. Może mógł tam jeszcze ktoś stać, dać jakieś wsparcie. Myślałem, że czwórka graczy w murze wystarczy. To nauka na przyszłość, przed kolejnymi meczami.

Wspomniał pan o niesamowitej atmosferze na trybunach i ona faktycznie taka była! Jak to wyglądało z perspektywy boiska?

- Niesamowita sprawa jak dla mnie. Dotychczas największa publiczność, przed jaką grałem, liczyła 25 tysięcy kibiców. W Stambule było ich dwa razy tyle. Było głośno! Dziękuję klubowi i sztabowi za to, że dał mi szansę zaprezentowania się na takiej wielkiej futbolowej scenie. Można powiedzieć, że było to piłkarskie piekło

(uśmiech), ale w takim pozytywnym sensie oczywiście. Lubię grać w takich warunkach, przy takiej atmosferze.

Jeśli chodzi o liczby we wtorkowym meczu, to Fenerbahce was zdominowało. Miało 80 procent posiadania piłki, oddało kilka naciągów strzałów w kierunku pana bramki. Jak pan się czuł, będąc praktycznie cały mecz pod presją?

- Było trudno, to fakt, ale wiemy, jaka jest jakość tego zespołu, w którym w ataku gra Talisca, a z ławki wchodzi tacy zawodnicy, jak Asensio. To najwyższa jakość. Można być dumnym z naszej drużyny, z tego, jak się zaprezentowała. Przegrywamy 0:1 i przeciwnicy może mieli wysoki procent posiadania piłki, jednak sprawa awansu do kolejnej rundy dalej jest otwarta. Trzeba wierzyć, że odrobimy stratę u siebie.

Ze strony Górnika nie było strachu przed grą z wy-

gającym i naszpikowanym gwiazdami zespołem?

- Trzeba wierzyć w siebie. Nie było strachu, napięcia, staraliśmy się grać tak, jak przekazał nam trener. Przegrywamy jednym golem, pokazaliśmy charakter... Teraz już w pełni koncentrujemy się na tym, co będzie się działo w sobotę w ligowym meczu ze Śląskiem Wrocław.

Za mecz z Fenerbahce należą się duże słowa uznania dla formacji defensywnej, nie tylko dla pana, ale też dla obrońców...

- Sto procent racji. Zagrali solidnie, dobrze, z poświęceniem. Na tle takiego rywala pokazaliśmy się z pozytywnej strony, byliśmy do tego spotkania dobrze przez nasz sztab przygotowani.

Gdzie dostrzega pan różnicę w jakości piłkarskiej, gdy gra pan z takim rywalem, jak Fenerbahce?

- Szybkość i jakość strzałów. Było to widać choćby przy



Philipp Schulze - mocny punkt Górnika w starciu z Fenerbahce.

tym bramkowym trafieniu z rzutu wolnego - najwyższa jakość. To dla mnie nauka, na pewno wyciągnę wnioski na przyszłość.

Jak się pan czuje w Zabrzu? Nowy klub, nowe miejsce, nowy kraj...

- Fantastycznie! Cieszę się, że trafiłem do Polski, gdzie jest taka gościnność i gdzie tyle osób chce mi pomóc. Czuję duże wsparcie! Zabrze to świetne miejsce. Jestem naprawdę zadowolony, że trafiłem do Górnika.

Fakt, że właścicielem klubu jest Lukas Podolski, wpłynął na pana decyzję o przeprowadzce do Górnika?

PHILIPP SCHULZE

■ **Data urodzenia:** 29 stycznia 2003 r.
■ **Miejsce urodzenia:** Neustadt am Rübenberge
■ **Wzrost/waga:** 190 cm/80 kg
■ **Pozycja na boisku:** bramkarz
■ **Kariera:** TSV Lütke, Hannover 96, VfL Wolfsburg, Hallescher FC, SC Verl, Górnik Zabrze (kontrakt do czerwca 2029).

- Zdecydowanie! Oferta z Górnika to dla mnie wielka szansa i cieszę się, że tutaj trafiłem, że postawiono na mnie i że mogę występować w takich spotkaniach, jak mecz eliminacji Champions League.

Rozmawiał w Stambule Michał Zichlarz



Fot. Przemysław Szyska/PressFocus

Kiedy jak nie teraz?!

Terry Yegbe (po lewej) zyskał dużą pewność siebie na najbliższe tygodnie.

Rozmowa z Ryszardem Rybakiem, zawodnikiem Lecha Poznań w drugiej połowie lat 80., zdobywcą Pucharu Polski

Lech wraca z Danii z trzybramkową zaliczką. Jak pan ocenia to spotkanie?

- W pucharach się gra, żeby awansować. Lech zdobył kapitalną zaliczkę przed meczem rewanżowym. Troszkę szczęście dopisało z czerwoną kartką, natomiast niekiedy w przewadze nie da się wygrać. Optymalnie to wykorzystali. Oczywiście na początku sezonu były fragmenty gry lepszej i gorszej, ale zwycięstwo 4:1, biorąc pod uwagę skalę trudności, trzeba przyjąć z pocałowaniem ręki. Nie mówiąc już o tym, że taka wygrana buduje. Bardzo fajnie wyglądali nowi zawodnicy. To są plusy, które z pewnością będą miały wpływ na dalszą część rozgrywek.

Ważne, że mistrzowie Polski wykorzystali przewagę gry jednego więcej, a nie bili głową w mur.

- Zgadza się. Wie pan, zawsze można się czegoś doszukać... Mając 2:0 i czerwoną kartkę dla rywala, Lechici doprowadzili na początku drugiej połowy do sytuacji, że zrobili 2:1 i trochę nerwowo. To się zdarza, ale Lech potrafił na to zareagować. W sumie bardzo pozytywny pierwszy mecz i teraz chodzi o to, żeby tylko nie podejść zbyt nonszalancko w rewanżu. Takie spotkania jednak ciężko się gra. Lechici mają przewagę, wygrali 4:1 i teraz nie wiadomo, atakować czy nie atakować, bo rywale w piłkę grać potrafią. Ten wynik trochę zacięra poziom obu drużyn. Jak się w naszą historię spojrzy, to z duńskimi zespołami nigdy nie grało się łatwo. Pamiętam jak Widzew Łódź w dramatycznych okolicznościach pokonał Broendby, strzelając w końcówce na 2:3 i kwalifikując się do Ligi Mistrzów.

Ten moment dekoncentracji na początku drugiej po-

łowy mógł wynikać z tego, że piłkarze Lecha poculi się zbyt pewnie?

- Może nie, że zbyt pewnie, bo w meczu są różne fazy. Było 2:0, Duńczycy w szatni usiedli i powiedzieli sobie, że muszą zaryzykować, nawet kosztem straty trzeciego gola. Zaryzykowali, trochę przycisnęli i szczęśliwie im się udało strzelić na 2:1. Trochę to zrobiło niezbyt przyjemną atmosferę w Lechu, jednak piłkarze szybko zareagowali. To jest efekt siły drużyny, bo możesz upaść, ale z tego upadku trzeba umieć się podnieść. Kolejorz bardzo szybko się podniósł i wyciągnął to na 4:1. Mistrz Polski wygrał pierwszą i drugą połowę, więc ciężko mu cokolwiek zarzucić.

Ten ofensywny rozmach mógł imponować, bo jak już piłkarze Lecha złapali swój moment, to grali szybko i kombinacyjnie.

- Zgadza się. Mieli taką łatwość dochodzenia do sytuacji i popisywali się skutecznością. Nawet ta pierwsza bramka Ishaka to pokazała. Kapitan uderzył w trudnej sytuacji i trafił.

Co do bramek, to nie można pominąć trafienia obrońcy Terry'ego Yegbe. Fenomenalne uderzenie...

- Fenomenalne, ale on oczywiście nie będzie co mecz takich goli strzelał. Ja na to patrzę pod innym kątem, bo on jest nowy w drużynie. Ta bramka i wygrany mecz spowodują, że na ileś spotkań mamy pewnego obrońcę, który takim występowaniem przede wszystkim zbudował siebie. To jest ogromny pozytyw. Mateusz Lis też wszedł do składu, drugi mecz broni, oba są zwycięskie, a piłkarze patrzą na to, czy mamy szczęśliwego bramkarza, czy nie.

Yegbe przypomina panu trochę Manuela Arboledę? Silny obrońca, który dyryguje linią defensywy.

- „Maniek” był specyficzny, więc czas pokaże, ale oby poziomem mu dorównywał. Oczywiście zachowując proporcje, bo Arboleda grał w trochę innych czasach, a piłka się zmienia. Trzymam jednak kciuki, żeby tak było!

Czy przy nim może jeszcze bardziej rozwinąć się Wojciech Mońka?

- Na takim poziomie w piłce, na jakim już dzisiaj gra Lech, jak masz 18 czy 19 lat i dostajesz szansę, to trzeba ją wykorzystać. Mońka nie dość, że ją wykorzystał, to jeszcze z przymusem wszedł i stał się bardzo silnym punktem drużyny. Miał duży udział w zdobyciu mistrzostwa Polski, więc chylę czoła i trzymam kciuki, żeby zdrowie dopisywało. Trzeba patrzeć, jakie kluby będą się po niego zgłaszały, bo myślę, że jest to dość rozsądny chłopak i nie będą go zadowalały małe rzeczy. Potencjał jest w nim duży, nawet pod kątem reprezentacji Polski.

Czy Lech spełni w tym roku swoje marzenie i awansuje do Ligi Mistrzów?

- Bardzo ważny krok zrobili tym wtorkowym spotkaniem, jednak każdy mecz jest inny, każdy ma swoją historię, ale od czegoś trzeba zacząć! Kolejorz zaczął z dużym przytupem, więc myślę, że do rewanżu i do następnych rywalizacji podejść z dużą wiarą w siebie. Kiedy jak nie teraz? Nawet klimat, atmosfera, siła zespołu powodują, że jest na to duża szansa.

Przed rewanżem Poznaniacy rozpoczną zmagania w ekstraklasie i zmierzą się u siebie z Cracovią, podobnie jak rok temu. W poprzednim sezonie na inaugurację zespół z Kra-



kowa wygrał aż 4:1. Tym razem mistrzowie Polski sobie poradzą?

- Byłbym zdziwiony, gdyby Lech się potknął. Za duży rozmach jest w zespole, o żadnym zmęczeniu też nie ma co mówić, bo dopiero liga się zaczęła. Nie chcę też mówić, że ktoś kogoś może zlekceważyć, nie sądzę. Myślę, że jak Kolejorz uczciwie podejdziesz, nawet jak to nie będzie łatwy mecz, to powinien sobie poradzić.

Pana zdaniem stać go na trzeci tytuł z rzędu?

- To już jest wyższa szkoła dyskusji! Mówimy o rzeczach, które rzadko się zdarzają... Mistrzostwo w dużym stopniu będzie jednak zależało od tego, jak będzie w europejskich pucharach. Jeżeli Lech wejdzie do fazy ligowej Ligi Mistrzów, to boję się, że o tytuł będzie trudno, bo to cholernie ciężko będzie gościć.

Stara piłkarska maksyma mówi, że „ofensywa wygrywa mecze, a defensywa mistrzostwa”. Faktycznie ta pewność w obronie może być kluczowa?

- Zgadzam się z tym, ale gra co trzy dni może wiele kosztować. To kwestia też zdrowia, kadry, rotacji drużyną, ale to nie będzie łatwe. Jeżeli Lech wejdzie do fazy ligowej, a potem może pucharowej, to fajnie będzie jak w przyszłym roku będzie grał w europejskich pucharach. Najważniejsze jest, żeby nie wypaść z tego europejskiego rytmu.

Rozmawiał Miłosz Cebo

2. Runda eliminacji

LIGA MISTRZÓW

■ Omonia Nikozja – Kajrat
Atłanty 1:0 (1:0)
■ Lewski Sofia – Universitatea
Craiova 1:0 (1:0)

Mecz KF Egnatia – NK Celje zakończył się po zamknięciu wydania

LIGA KONFERENCJI

■ Neftci Baku – Dynamo Mińsk 2:4 (2:1)
■ Bohemians – FC Ballkani 2:1 (0:1)
■ Istanbul Basaksehir – Inter Turku 1:1 (0:1)
■ Vardar Skopje – Ryga FC 2:3 (1:2)

Mecze Spartak Trnawa – CSKA Sofia oraz Zeleznicar Pancevo – SC Braga zakończyły się po zamknięciu wydania.

Rekordowy transfer

Sprowadzenie Morgana Rogersa kosztowało Chelsea prawie 140 milionów euro!

Anglik Morgan Rogers, który podczas minionego mundialu rozegrał siedem spotkań, zmienił barwy klubowe. Od lutego 2024 roku był zawodnikiem Aston Villi, a teraz zostaje zawodnikiem Chelsea, która wydała na jego zakup aż 138 milionów euro. Tym samym został najdrożej kupionym zawodnikiem w historii The Blues! Kwota może robić wrażenie, ale Londyńczy-

cy pozyskują za nią młodego, 23-letniego zawodnika, ze sporym już doświadczeniem, który sprawdził się na poziomie Premier League. W poprzednim sezonie zdobył 10 goli i zaliczył siedem asyst w 37 spotkaniach. Selekjoner Thomas Tuchel ufał mu na tyle, że dał mu szansę gry w półfinale przeciwko Argentynie (1:2) i to on asystował przy trafieniu na 1:0 Anthony'ego Gordona. **(ka)**

Z MANCHESTERU DO MIAMI

■ Brazylijski defensywny pomocnik Casemiro, były piłkarz Realu Madryt, podpisał kontrakt z Interem Miami, którego zawodnikiem jest Argentyńczyk Lionel Messi - poinformował w środę klub z Florydy. Umowa wymaga jeszcze zatwierdzenia przez władze Major League Soccer (MLS). Jak ujawniono, MLS wszczęła dochodzenie w sprawie wyjaśnienia jej szczegółów. Nieoficjalnie wiadomo, że klub Los Angeles Galaxy miał pierwszeństwo w negocjacjach z Casemiro, co wynika z wewnętrznych przepisów w MLS. Inter osiągnął porozumienie z kalifornijskim klubem w sprawie wypłaty odszkodowania, ale liga chce zbadać szczegółowe warunki jej zawarcia pod kątem możliwych manipulacji.

34-letni reprezentant Brazylii, podstawowy zawodnik swojej reprezentacji na niedawno zakończonych mistrzostwach świata, pod-

pisał kontrakt na sezon 2027, który może zostać przedłużony do czerwca 2029. Do klubu przychodzi na zasadzie wolnego transferu po czterech latach gry w Manchesterze United.

ZIDANE NA 4 LATA Z „TROJKOLOROWYMI”

■ Następca Didiera Deschamps na stanowisku selekcjonera reprezentacji Francji ma zostać zaprezentowany 28 lipca. Jak podają tamtejsze media Zinedine'a Zidane już podpisał czteroletni kontrakt, obowiązujący do mistrzostw świata w 2030 roku.

W wieku 54 lat, mistrz świata z 1998 roku, przygotowuje się do otwarcia nowego rozdziału w swojej karierze, 32 lata po debiucie w reprezentacji 17 sierpnia 1994. W karierze trenerskiej największy sukces osiągnął z Realem Madryt, z którym trzykrotnie triumfował w Lidze Mistrzów w latach 2016-18.

Krótką przygoda w USA

Siedem klubów w ciągu sześciu lat? To bilans Jamesa Rodrigueza, który obecnie szuka pracodawcy...

James Rodriguez, kolumbijski pomocnik, uczestnik mundialu w Ameryce Północnej, wkrótce znów zmieni barwy klubowe. W lutym podpisał kontrakt z Minnesotą United, w MLS wystąpił w sześciu meczach. Potem udał się na mistrzostwa świata, podczas których był kapitanem kadry narodowej, a po nich nie przedłużył już umowy z amerykańską drużyną.

Tym samym przedłużyła się szalona podróż Jamesa Rodrigueza po klubach, która rozpoczęła się w 2020 roku, gdy odszedł z Realu Madryt, dołączając do Evertonu. Po roku spędzonym w Anglii przeniósł się do katarskiego Al-Rayyan. Tam też spędził rok, po czym podpisał kontrakt z Olympiakosem, gdzie spędził niecały

sezon 2022/23. Następnie związał się umową z Sao Paulo, ale po roku wyjechał już w Rayo Vallecano, a po rundzie jesiennej sezonu 2024/25 przeprowadził się do Ameryki Północnej.

Najpierw przez rok był członkiem meksykańskiej drużyny Club Leon, a następnie trafił do wspomnianej Minnesoty. Zanim stał się piłkarskim obywatelstwem, w 2014 roku podczas mistrzostw świata w Brazylii został jedną z największych gwiazd turnieju; był wówczas zawodnikiem AS Monaco. Szybko jego talent zauważył Real Madryt, który zapłacił za niego 75 milionów euro. Następnie z Królewskich na dwa lata został wypożyczony do Bayernu Monachium. **(ka)**

Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej!

Powyższe słowa mogą wypowiedzieć piłkarze, którzy zdecydowali się na powrót do ekstraklasy. Reprezentantów Polski nie brakuje! Oto najciekawsza siódemka.

Polska elita tego lata pożegnała kilku ważnych zawodników, ale jednocześnie wróciło do niej kilka interesujących nazwisk. Jedni chcą odbudować swoją pozycję, inni po latach spędzonych zagranicą znów zamierzają biegać po polskich boiskach. Oto kilka najciekawszych powrotów tego okna transferowego...

1. KAROL ŚWIDERSKI

Snajper na początku 2019 roku zamienił Białystok na greckie Saloniki. Dla PAOK-u przez trzy lata zdobył w sumie 35 goli i wywalczył mistrzostwo Grecji oraz dwa krajowe puchary. Następnie przeniósł się amerykańskiego Charlotte FC, zwiedził malowniczą Weronę, grając dla Hellasu, i ponownie wylądował w Grecji, ale już w Panathinaikosie. Po siedmiu latach zdecydował się wrócić do kraju. – Od dłuższego czasu chodził mi po głowie powrót do Polski. Cieszę się, że trafiłem do fajnego projektu, do miasta, które znam – mówił w wywiadzie Świdorski. Tym miastem jest Łódź, w którym napastnik się szkolił. Dopiero z UKS SMS-u trafił do akademii Jagiellonii.

Teraz ma przywrócić dawny blask Widzewowi. Łódzianin za 51-krotnego reprezentanta Polski zapłacił ok. milion euro, więc oczekiwania są spore. 29-latek skusić mogła ogromna pensja, ok. 1,5 miliona euro za sezon. Wychowanek RKS-u Rawic nie ukrywa jednak, że myśli były różne, ale priorytet był jeden. – Nie chciałem wypisać się z reprezentacji, przed transferem rozmawiałem z trenerem Urbanem, jak on to widzi i nie miał żadnych przeciwwskazań – przyznał Świdorski. Oby więc dobra gra na polskich boiskach przełożyła się na reprezentacyjne występy.

2. BARTOŚZ BERESZYŃSKI

Motor Lublin zrobił prawdziwe wietrzenie szatni, ale jednocześnie przeprowadził jeden z najbardziej niespodziewanych transferów. Do drużyny dołączył 59-krotny reprezentant Polski, który na włoskich boiskach spędził niemal dekadę. W Serie A rozegrał ponad 200 spotkań, w tym trzy dla Napoli, z którym zdobył scudetto w sezonie 2023/23. Prawy obrońca zaliczył nawet asystę w meczu z Bolonią, więc



Przed wyjazdem zagranicę Karol Świdorski w pół roku zagrał w 17 spotkaniach, zdobywając osiem goli.

może pełnoprawnie mówić, że był mistrzem Włoch.

Bereszyński związał się z Motorem umową obowiązującą do czerwca 2028 roku. 34-latek obawia się jednak najbardziej... klimatu. – Ja nie przeżyłem jesieni i zimy w Polsce od dziesięciu lat, odzwyczaiłem się od ciemnych dni w listopadzie, grudniu i styczniu. Wiem, że to będzie wyzwanie. Pierwsze "przetarcie" miałem teraz, bo drugi tydzień lipca był brzydki, zimny i bardziej jesienny niż letni – mówił „Bereś” w wywiadzie dla TVP Sport. Świdorski i Bereszyński mają szansę stanąć naprzeciwko siebie już w najbliższy weekend, ponieważ w niedzielę Widzew podejmie Motor.

3. MATEUSZ LIS

28-latek po 8 latach wrócił do Poznania. Lis swoją karierę rozpoczął w Promieniu Żary, a do Akademii Lecha Poznań trafił w 2013 roku z UKP Zielona Góra. W pierwszym zespole Kolejorza nigdy jednak nie zadebiutował, dlatego przeniósł się do Wisły. Z Krakowa trafił do Turcji (Altay), później był w Anglii (Southampton) i Francji (Troyes). Nad Bosforem szło mu jednak najlepiej, więc postanowił przenieść się do Goztepe. Okazało się to strzałem w „dziiesiątkę”, a poprzedni sezon w barwach tureckiego klubu był jego najlepszym w karierze. Liczby mówią same za siebie – 16 czystych kont w 34 spotkaniach Super Ligi. W sezonie 2023/24 zaliczył nawet 20 spotkań bez straty gola, ale wówczas grał na zapleczu tureckiej elity.

Teraz ma pomóc Kolejorzowi w kolejnych sukcesach. – Lech tak naprawdę nie musi długo przekonywać, bo jest w takim miejscu i tak się rozwija, że to była bardzo ciekawa opcja dla mnie. Patrzyłem na to jak najbardziej pozytywnie, zawsze chciałem stanąć w tej bramce... – mówił Lis.

4. FILIP MARCHWIŃSKI

Piłkarz widmo. Latem 2024 roku za 3 mln euro został sprzedany do US Lecce z Lecha Poznań. Wydawało się, że jego kariera nabierze rozpędu, tym bardziej że rozpoczęła się wśmienieć. 16 grudnia 2018 zdobył bramkę z Zagłębiem Sosnowiec (6:0) i został najmłodszym strzelcem Kolejorza w historii występów na najwyższym poziomie rozgrywkowym. Miał wówczas dokładnie 16 lat i 340 dni. W 2021 r. został doceniony przez włoski „Tuttosport”,

który umieścił go na liście 100 piłkarzy nominowanych do nagrody Golden Boy. Z kolei dwa lata później zaliczył dwa krótkie występy w reprezentacji Polski.

Na Półwyspie Apenińskim pomocnik został jednak brutalnie ściągnięty na ziemię. W barwach włoskiego zespołu rozegrał... jedno spotkanie w Serie A (dwa w pucharze – razem 106 minut). Duży wpływ miała na to poważna kontuzja, czyli zerwanie więzadeł w kolanie. Ostatnie pół roku to powrót do pełnych treningów i jedynie miejsce na ławce rezerwowych.

Marchwiński trafił na wypożyczenie (umowa zawiera opcję transferu definitywnego) do Cracovii, żeby się odbudować, a przede wszystkim regularnie grać. – Do Krakowa przychodzę strasznie zmotywowany, głodny gry... – mówi 23-latek.

5. MATEUSZ ŁĘGOWSKI

Wyjeżdżał z Pogoni Szczecin do włoskiej Salernitany jako jeden z najbardziej obiecujących pomocników. W 2022 roku zaliczył nawet kilkunastominutowy występ w reprezentacji. Jednak podobnie jak Marchwiński, na Półwyspie Apenińskim szybciej zatonął niż wypłynął na szerokie wody. Później był w Szwajcarii (Yverdon-Sport FC), a następnie w Turcji, ale tam okazało się, że kasa jest tylko na... papierze. Po tym jak Eyupspor nie okazał się terminowym płatnikiem, Łęgowski zdecydował się na powrót do Polski, a wybór padł na Lublin.

Motor ma pomóc 23-latkowi, który dwa lata temu był blisko przenosin do Rakowa Częstochowa. – W tamtym momencie chciałem jeszcze spróbować swoich sił zagranicą. Zobaczyć, jak to będzie, poznać nowe

miasto, nową kulturę i nowy sposób grania. Też dużo pozytywnych rzeczy słyszałem o szwajcarskiej piłce i finalnie tak się stało, że trafiłem do Szwajcarii – przyznał Łęgowski.

6. MAHIR EMRELI

61-krotny reprezentant Azerbejdżanu został wypożyczony z 1.FC Kaiserslautern do Rakowa Częstochowa do końca sezonu. W umowie znalazła się też opcja wykupu. 29-latek nie musi się jednak przedstawiać kibicom ekstraklasy, ponieważ mogą oni bardzo dobrze go pamiętać. Emreli pięć lat temu trafił do Legii Warszawa, ale spędził w niej jedynie pół roku. Ta przygoda trwałaby zapewne dłużej, ale napastnik był jedną z ofiar ataku przeprowadzonego przez chuliganów w autobusie wracającym po meczu z Wisłą Płock i zdecydował się na rozwiązanie kontraktu. Przygoda zatem skończyła się na 33 spotkaniach, w których zdobył 11 goli i zaliczył dwie asysty.

Po Legii trafił do chorwackiego Dinama Zagrzeb, a w CV ma jeszcze Konyaspor oraz 1. FC Nurnberg. Teraz ma pomóc Rakowowi, a jego pierwszy mecz z Wojskowskim zaplanowany jest na listopad. Pomimo jesienno-zimowej aury i tak może być gorąco!

7. OLAF KOBACKI

Kolejny z młodych, którego zagraniczna piłka przemiliła i wypłuła. Kobacki jest wychowankiem Lecha, z którego na kilka lat trafił do młodzieżowych zespołów Atalanty Bergamo. Stamtąd przeszedł na dwa lata do Arki Gdynia, z roczną przerwą na występy w Miedzi Legnica. Rodowity Poznaniak po świetnym sezonie 2023/24 w zespole z Trójmiasta, w którym na pierwszoligowych boiskach zanotował 13 goli i 5 asyst w 32 spotkaniach, został kupiony przez Sheffield Wednesday.

Angielski zespół występował na drugim poziomie rozgrywkowym, ale Kobacki sobie tam nie poradził. Sezon 2024/25 – zero goli i asyst w 15 meczach. Sezon 2025/26 – zero goli i jedna asysta w 15 meczach. Szalę nie ma. Sheffield spadł z Championship z dorobkiem... 0 punktów (efekt odjęcia 18). Z kolei Kobacki przeszedł do Wisły Płock na zasadzie transferu definitywnego.

Miłosz Cebo



Mahir Emreli (w środku) Rakowowi strzelił dwa gole – po jednym w lidze i superpucharze.

KRÓTKA PIŁKA



DALEJ W NIEMCZECH

■ Mateusz Żukowski (na zdjęciu) podpisał nowy kontrakt z 1. FC Magdeburg. W poprzednim sezonie na pastnisk zdobył 17 bramek w 2. Bundeslidze, będąc drugim najsukuteczniejszym zawodnikiem ligi. A przecież występował w drużynie, która zmagania zakończyła w dolnych rejonach tabeli, na 14. miejscu. Żukowski spisywał się na tyle dobrze przez ostatni rok, że otrzymał powołanie do reprezentacji Polski na czerwcowe zgrupowanie. Wystąpił nawet przez 45 minut w meczu towarzyskim z Ukrainą (0:2). Nowy kontrakt zawodnika obowiązwać będzie do końca sezonu 2028/29.

ROK I KONIEC

■ Karol Linetty tylko rok wytrzymał w Turcji. Rok temu podpisał kontrakt z Kocaelispor, zespołem ze środka tabeli Super Lig. W jego barwach rozegrał 25 meczów ligowych i na tym jego pobyt w klubie z miasta Izmit się zakończył. Wczoraj oficjalnie ogłoszono rozwiązanie kontraktu zawodnika, który w przeszłości grał w Sampdorii i Torino, rozgrywając w sumie 255 meczów w Serie A. 47-krotny reprezentant Polski na razie pozostaje bez klubu. Dokąd trafi? Tureckie media zasugerowały, że może stać się nowym zawodnikiem Wisty Kraków, ale na te doniesienia zareagował prezes Białej Gwiazdy Jarosław Królewski, który szybko zdemontował plotkę. Wcześniej tego lata pojawiły się doniesienia o zainteresowaniu Linettym ze strony Wiczyściej Kraków.

TURCJA WITA?

■ Kacper Tobiasz pozostał bez klubu od momentu zakończenia poprzedniego sezonu. Trenował razem z Legią Warszawa, ale nie był częścią drużyny Marka Papszuna – chciał tylko pozostać w formie. Teraz wszystko wskazuje na to, że przeniesie się do Turcji. W czwartek ma pojawić się na testach medycznych przed transferem do Gaziantepu.

Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie...

Steve Kingue nie wrócił do Radomiaka po urlopie w Afryce, choć kontrakt zawodnika obowiązuje jeszcze przez rok.

Steve Kingue do Radomiaka przeniósł się zimą 2025 roku, przeprowadzając się z litewskiego Hegelmanna. Kameruńczyk w Polsce dał się poznać jako solidny defensor, ale nagle... zniknął. Portal Wesoło poinformował, że Kingue wyjechał na urlop do Afryki i z urlopu nie wrócił. Obrońca miał wyrobić nowe dokumenty potrzebne do pracy w Polsce, ale tego nie uczynił. W międzyczasie Radomiak ściągnął już jego zastępcę - Kryspina Szcześniaka.

Zbyt chory, by wrócić

W Radomiu podejrzewają, że na postawę Kingue miał wpłynąć agent zawodnika, który przedstawił mu piękną wizję przyszłości, z grą na Zachodzie. Na razie jednak Kingue ma podpisany kontrakt z Radomiakiem, który obowiązuje jeszcze przez rok, w klubie go nie ma, a nie zapowiada się na to, że Radomianie otrzymają bajeczną ofertę na sprzedaż Kameruńczyka.

Sytuacja jest ciekawa, ale przecież scenariusz ten jest nam doskonale znany. Kingue jest już... trzecim zawodnikiem tego lata, który próbuje wymusić na ekstraklasowym klubie zerwanie kontraktu, ewentualnie transfer do innego klubu. Wcześniej takich praktyk wobec Rakowa próbował Adriano Amorim, który zgłosił problemy zdrowotne uniemożliwiające mu powrót do Częstochowy



Steve Kingue rozegrał 39 meczów w ekstraklasie.

z Brazylii. Te problemy stały jednak pod dużym znakiem zapytania, ponieważ Raków nie miał możliwości sprawdzenia stanu zdrowia zawodnika.

Zbuntował się też AZ Jackson z Jagiellonii Białystok, który nie powrócił do klubu po okresie wypożyczenia do Vancouver Whitecaps i chce opuścić podlaski klub. Choć teraz takich przypadków nagromadziło się sporo, to nie pierwsza: w przeszłości piłkarze ekstraklasowych klubów też starali się wyrwać presję na pracodawcy.

Nie poznał smaku

Niedawno, latem 2025, po spadku z ekstraklasy Asad Al Hamlawi, napastnik Śląska Wrocław... samowolnie opuścił zgrupowanie pierwszej drużyny.

„Jego zachowanie było niezgodne z zapisami kontraktu i związkowymi przepisami, w związku z czym klub nałożył na zawodnika karę finansową” – tak wówczas napisano w komunikacie klubu. W końcu jednak presja palestyńskiego na pastnika przyniosła skutek, ponieważ zmienił on barwy klubowe. Nie grał ze Śląskiem na zapleczu ekstraklasy, a przeprowadził się do Rumunii, gdzie do tej pory jest zawodnikiem Universitateri Craiova.

Problemy psychiczne

Ciekawą taktykę obrał Mahir Emreli, nowy piłkarz Rakowa Częstochowa, który wcześniej grał w Legii Warszawa. Azer po przerwie świątecznej sezonu 2021/22 miał powrócić na Łazienkowską i razem

z zespołem udać się na obóz przygotowawczy. Tymczasem poszedł na wojnę z klubem i zdecydował, że nie ma zamiaru już grać w Warszawie i że na zgrupowanie do Dubaju nie poci. Wykorzystał przy tym fakt, że drużyna w grudniu 2021 została zaatakowana przez grupę kibiców po przegranym meczu z Lechem Poznań (0:3). Wówczas Emreli miał uciepać, przede wszystkim psychicznie – tak przynajmniej twierdził jego adwokat. W tym czasie otrzymywał oferty pracy w Galatasaray i Dinamie Zagrzeb. Historia zakończyła się tak, że trafił do chorwackiego klubu. Znow więc presja okazała się skuteczna.

Strajk najlepszego

Żeby było jednak jasne – wymuszanie transferów nie

jest jedynie domeną piłkarzy grających w Polsce. To praktyka bardzo często stosowana nawet w największych klubach na świecie.

Doskonałym przykładem jest Ousmane Dembele, triumfator ostatniego plebiscytu France Football. Francuz w 2016 roku trafił do Borussia Dortmund z Rennes. W Bundeslidze pograł rok i otrzymał ofertę z Barcelony. A gdy Duma Katalonii proponuje kontrakt, trudno jej odmówić. A choć Dembele miał być siłą BVB na kilka lat, zaczął strajkować. Przestał przychodzić na treningi, pokazując, że musi przenieść się do Primera Division. W takich sytuacjach klub ma związane ręce. Może nakładać na piłkarza kary finansowe i to właściwie jedyne narzędzie, którymi może się posłużyć. Czy to skłoni zawodnika do powrotu do treningów? Nawet jeśli tak, to dobrze wiemy, że z niewolnika nie ma pracownika.

Przekonali się o tym także w Arsenalu, gdy w 2019 roku podobny numer wywinął klubowi kapitan (!) Laurent Koscielny. Francuski defensor odmówił przychodzenia na treningi, wprost przekazał, że nie ma zamiaru grać w zespole dowodzonego przez trenera Unai Emery'ego i oczekuje zgody na transfer do Bordeaux. Co zrobili Kanonierzy? Wydali zgodę na transfer.

Kacper Janoszka

Po kontuzji ani śladu

Patryk Klimala po bardzo trudnym początku w Korei Południowej, stał się jednym z najlepszych strzelców w lidze.



Patryk Klimala przepycha się, żeby zaistnieć w koreańskim futbolu.

Patryk Klimala odnalazł własne miejsce na ziemi. Latem 2025 roku, po rocznym wypożyczeniu ze Śląska Wrocław do Sydney FC, został sprzedany do FC Seoul. Korea Południowa nie jest najbardziej popularnym miejscem pracy dla piłkarza, ale Klimala na Dalekim Wschodzie odnajduje się znakomicie. A wcale nie było to takie oczywiste, ponieważ po czterech meczach poprzedniego sezonu - dołączył do klubu

w trakcie rozgrywek, ponieważ w Korei gra się systemem wiosna-jesień - doznał kontuzji, która wykluczyła go na ponad pół roku.

Do gry powrócił dopiero w lutym i błyskawicznie powrócił do pierwszego składu. Na „dzień dobry” zdobył gola w meczu grupowym azjatyckiej Ligi Mistrzów z Sanfrecce Hiroshima (2:2). W lidze radzi sobie nieźle, a wczoraj strzelił siódmy gola w 16 dotychczas rozegra-

nych spotkaniach. Do lidera klasyfikacji strzelców K League brakuje mu tylko jednego trafienia, więc jest to wynik całkiem niezły.

Podkreślmy, że Klimala gra pierwsze skrzypce w drużynie, która znajduje się na szczycie tabeli i ma 10 punktów przewagi nad drugim Gangwon FC. Trudno sobie wręcz wyobrazić scenariusz, w którym FC Seoul nie zostanie mistrzem kraju.

(kaj)

Zaczną z grubej rury

Ruch nie będzie miał czasu na powolne nabieranie rozpędu w 1. lidze. W terminarzu od razu trafiły mu się bowiem mecze z wysokiej półki.

RUCH CHORZÓW

W teorii można by to powiedzieć o każdej lidze, ale w praktyce – na ekstraklasowym zapleczu nabiera to szczególnego sensu. Otóż pierwsze mecze sezonu mają kardynalny wpływ na to, na jakim miejscu skończy dana drużyna. W poprzednich sezonach wiele było przykładów, gdy dobra seria „na dzień dobry” ustawiała komuś rozgrywki.

Wiedzą, o co chodzi

Wisła Kraków weszła w kampanię razem z drzwiami i framugą, od razu budując kapitał tak punktowy, jak i mentalny. Nikt już jej potem nie podskoczył, ani jej nie przeszkodził – nawet gdy Biała Gwiazda zaczęła gubić punkty czy – wiosną – remisować na potęgę.

Stal Rzeszów dwa sezony z rzędu zanotowała świetne wejście, by potem zaliczyć zjazd jak na nartach z Mount Everest. Jednakże to, co nacięła na początku, pozwoliło jej nie być zamieszaną w walkę o utrzymanie. Ba, Ruch też doskonale wie, o co w tym chodzi. W sezonie 2024/25 pierwsze kolejki miał średnie, ale potem zaliczył wyraźną zwyżkę.



W zeszłym sezonie Niebiescy ograli Miedź dwa razy. Czy skompletują hat trick?

Wiosna była jednak beznadziejna – ale i tak Niebiescy niemal do samego końca liczyli się w grze o baraż. Dlatego też tak ważne dla Chorzowian (i wszystkich innych) będzie nabranie pewności siebie i zapasu punktowego. W przypadku Ruchu będzie to jednak o tyle wymagające, że kluby otwierające jego kalendarz... to bardzo poważni kandydaci do walki o awans, nawet i bezpośredni.

Siła spadkowiczów

Trzeba uczciwie przyznać, że najprędzej faworytem Niebiescy będą... dopiero w piątej kolejce. Wcześniej zmierzą się z dwoma spadkowiczami – w 1. kolejce pojadą do Niecieczy, a w 4. serii gier podejmą Lechię Gdańsk. Bruk-Bet standardowo już wpisuje się w grono głównych faworytów do awansu. Oczywiście, parę mocniejszych ogniw opuściło Słonie, ale wiele bardzo porządných nazwisk

zostało. No i najważniejsze – na ławce ciągle zasiada trener Marcin Brosz, którego klubowe szefostwo nie zwolniło nawet w strefie spadkowej ekstraklasy. Lechia? To był mimo wszystko niespodziewany spadek i choć – standardowo – w Gdańsku mają problemy finansowo-organizacyjne, to i tak ekipa z Pomorza będzie chciała pójść śladami swoich przyjaciół ze Śląska Wrocław i natychmiastowo wrócić. Choć u księgowej

wiele się nie zgadza, to i tak biednie w Lechii nie będzie – w końcu kiedyś pewnie sprzedadzą króla strzelców ekstraklasy Tomasza Bobka. No i do meczu z Ruchem mają jeszcze ponad trzy tygodnie, więc jeszcze się pewnie wzmocnią (albo całkiem posypią; tego też nie można wykluczyć).

Ostre zakupy

Między tymi spadkowiczami Niebiescy zagrają u siebie z Miedzią Legnica i w delegacji z warszawską Polonią. Miedź jak to Miedź – kiedy tylko jest w 1. lidze, jest wymieniana w gronie ścisłych faworytów. Wielce ją rozczarowała końcówka poprzedniego sezonu i brak gry w barażach, za co... odpowiadał także wygrywający w Legnicy Ruch. Trener Janusz Niedźwiedź dosyć niespodziewanie zachował swoją posadę, a klub po raz kolejny przeprowadził ciekawe okienko transferowe i znowu proponuje mocną kadrę. Co do Polonii, tam po dwóch przegranych z rzędu barażowych półfinałach miarka

się przebrała. Zmieniono trenera i dyrektora sportowego i jak w Miedzi – ostro ruszono na zakupy, ściągając kilka bardzo ciekawych nazwisk. W obu tych zespołach skala transferów przekracza możliwości, jakimi dysponuje Ruch (nic to zresztą nowego).

Czekając na oddech

Patrząc całościowo nie może więc dziwić, że w żadnym z tych spotkań Chorzowianie faworytem nie będą. Nie znaczy to, że są skazywani na porażkę – co to, to nie! No ale żadnych kontrowersji nie ma w stwierdzeniu, że to rywale mają trochę mocniejsze karty. Dopiero od 5. kolejki Ruch będzie mógł – ale tylko na papierze! – odetchnąć, bo zagra z rozebraną do naga Stalą Rzeszów. Jak zaprezentuje się wówczas jego dorobek punktowy? Jaką pewnością siebie zbudują Niebiescy? Czy sztab szkoleniowy będzie miał już wszystko dopięte na ostatni guzik? Oto są pytania!

Piotr Tubacki

PIERWSZE PIĘĆ MECZÓW RUCHU

1. kolejka	Bruk-Bet Termalica	Wyjazd	Niedziela, 26.07	Godz. 14.30
2. kolejka	Miedź Legnica	Dom	Niedziela, 2.08	14.30
3. kolejka	Polonia Warszawa	Wyjazd	Piątek, 7.08	20.30
4. kolejka	Lechia Gdańsk	Dom	Piątek, 14.08	21.00
5. kolejka	Stal Rzeszów	Wyjazd	21-24.08	Nieznana

Czy drożdże będą rosły?

STAL RZESZÓW

Oczywiście przesadą byłoby stwierdzenie, że drużyna zmieniła się w stu procentach. Jednakże liczby nie kłamią – ze Stali odeszło 12 piłkarzy z podstawowego składu, mówiąc tylko o tych, którzy odgrywali chociaż niewielką, ale jednak jakąś rolę (bo poza tym jeszcze kilku można dodać). W ostatnich sezonach wiele pochwał zbierała tamtejsza młodzież, sprawnie wprowadzana do seniorskiego futbolu i rozwijająca się w bardzo dobrym tempie.

Pojawiło się zwątpienie

Synów, Łyczko, Warczak, Łysiak, Kądziołka, Wachowiak, Sławiński – oni zostali przejęci przez inne kluby, nie tylko wyżej no-

towane. Pierwsza trójka trafiła do ekstraklasy (Górniki, Zagłębie, Górnik), ale pozostali nadal będą grać w 1. lidze, kolejno: Warta, Polonia Bytom, Ruch, Bruk-Bet. A przecież do ojczyzny wrócił jeden z niewielu doświadczonych, lider środkowej pola, którzy odgrywali chociaż niewielką, ale jednak jakąś rolę (bo poza tym jeszcze kilku można dodać). W ostatnich sezonach wiele pochwał zbierała tamtejsza młodzież, sprawnie wprowadzana do seniorskiego futbolu i rozwijająca się w bardzo dobrym tempie.



Czy Aleksander Buksa (z prawej) odbuduje się w Stali?

zejdzie, choć możliwe, że nieco ją zmodyfikuje.

Powtórka z rozrywki?

Żurawie nadal mają kilku młodych graczy z potencjałem sprzedażowym, choć... ich kontrakty wygasają po nadchodzącym sezonie, więc latem 2027 nie można wykluczyć powtórki z rozrywki. Stal przecież chcia-

To będzie zupełnie nowe oblicze ekipy z Rzeszowa. Po letnich masowych odejściach Żurawie muszą zbudować skład od podstaw.

ła przedłużyć wygasające umowy, ale piłkarze, często wychowankowie, odmawiali, chcąc postawić kolejny krok w karierze. W Rzeszowie nie mogą na niego liczyć. Zobaczymy więc, co zrobią kolejni: stoperzy Marcin Kaczor i Władysław Krasowski (obaj 2004), lewy obrońca Ksawery Kukułka (2004), pomocnik Jakub Kucharski

(2008) czy skrzydłowi Kacper Masiak (2005) i Filip Wolski (2006).

Oczywiście jeśli wszyscy będą rośli tak, jak pozostałe rzeszowskie drożdże. Nie można też zapominać o tym, że już pod koniec zeszłego sezonu Żurawie... testowały kolejnych juniorów, a nawet od pierwszej minuty kilka razy wystąpił 15-letni wówczas (!) Oliwier Madej. Nie brakowało też nastolatków, którzy nie zadebiutowali, ale łapali się do kadr meczowych, no i w kolejnym sezonie także należy spodziewać się następnych młodych, którzy będą pracowali pod okiem trenera Marka Zuba, a jeszcze ich tak naprawdę nie poznaliśmy.

Kto ma pomóc, jak nie oni?

Oczywiście nie jest też tak, że Stal będzie bazo-

wać tylko na młodych. W buty Thilla będzie pewnie przymierzany 30-letni Irlandczyk z Północy Sean Goss. Doświadczenie będzie też dawał na prawej obronie 34-letni Niemiec Marco Thiede, a na pozycji „dziesiątki” – 28-letni Marcin Listkowski, który bardzo płynnie przeszedł z Serie A, przez ekstraklasę, do pierwszoligowej niewiadomej. Najciekawiej jednak wygląda najnowszy transfer Rzeszowian. Po kolejnych nieudanych kontraktach właśnie w Stali odbudować swoją karierę spróbuje Aleksander Buksa. Wciąż jest młody, ma 23 lata (i... zawiązała średnią zespołu), więc jeśli gdzieś mają mu pomóc wrócić na właściwe tory – to właśnie tam.

Piotr Tubacki

Było naprawdę miło

Piłkarki Czarnych Sosnowiec postawiły pierwszy krok w kierunku 2. rundy eliminacji Champions League. Na miano bohaterki spotkania zapracowała Klaudia Mitek.

ELIMINACJE LIGI MISTRZYŃ

Aby znaleźć się w Champions League, najlepszy polski zespół musi przejść w sumie trzy rundy. Pierwsze dwie składają się z czterozespołowych turniejów.

Pogrom

Pierwszym rywalem Czarnych był gruziński WFC Nike Lusso Tbilisi, który po raz czwarty walczył o przepustkę do elity. Sosnowiczanki mają za sobą jeden start w kwalifikacjach, ale również bez powodzenia. Tym razem ma być inaczej i pierwszy krok został zrobiony wczoraj w Sosnowcu. Miejsce nie miały najmniejszych problemów z pokonaniem zespołu z Gruzji. Już po 18 minutach prowadziły 2:0, a następnie strzeliły jeszcze 5 goli. Rywalki stać było tylko uratowanie honoru.



Wczorajsza radość mistrzyń Polski była w pełni uzasadniona.

Żeby Polska była dumna

- Od dłuższego czasu motywujemy się, aby zrealizować nasze cele w kwalifikacjach Ligi Mistrzyń, bo cała Polska czeka na przełom w tych rozgrywkach. Mamy nadzieję,

że tym razem nam się to uda. Na pewno zrobimy wszystko, by nasz rezultat był lepszy od występów innych polskich klubów w ostatnich latach. Pierwszy krok został zrobiony, a jak wiadomo początek zawsze jest najtrudniejszy,

tym bardziej że był to nasz pierwszy mecz o stawkę w tym sezonie. Chciałbym, żebyśmy po tych meczach schodzący uśmiechnięte i z poczuciem wykonanego zadania. Po pierwszym meczu na pewno mamy prawo się cieszyć.

Wiemy, że dalej będzie trudniej, ale piłka nożna jest tak nieprzewidywalna, że możemy zaskoczyć i sprawić, że Polska będzie z nas dumna - mówiła Klaudia Mitek, która czterokrotnie posłała piłkę do siatki.

Byłe do soboty

W sobotę o 18.00, w finale pierwszego turnieju eliminacyjnego, rywalem Czarnych będzie irlandzki Athlone WFC. Zespół z Wysp Brytyjskich w półfinałowym meczu pokonał północnomacedoński ZFK Skopje 4:0 (2:0). W kolejnej rundzie na zwycięzcę tej rywalizacji czekają już cypryjski Apollon i albańska Vllaznia.

Przypomnijmy, że przed rokiem ówczesne mistrzyni Polski - piłkarki GKS Katowice dotarły do 3. rundy eliminacji Ligi Mistrzyń, ale w niej odpadły z holenderskim Twente. Inna sprawa, że od po-

przedniego sezonu UEFA utworzyła drugie europejskie rozgrywki - Europa Cup i tam wyładowały Katowiczanki, które w minionym sezonie sięgnęły po Puchar Polski.

■ Czarni Antrants Sosnowiec - WFC Nike Lusso Tbilisi 7:1 (3:1)

1:0 - Mitek, 10 min, 2:0 - Mitek, 18 min, 2:1 - Godden, 20 min, 3:1 - Sarapata, 31 min, 4:1 - Katowicz, 60 min, 5:1 - Mikson, 67 min, 6:1 - Mitek, 87 min (karny), 7:1 - Mitek, 90+5 min (karny)

CZARNI: Palińska - Witkowska, Kurzawa, Katowicz (69. Sobierajska), Łapińska - Buszewska (81. Chudzik), Mikson, Sarapata, Kaletka (69. Burzan, 81. Koziełska), Wójcik (69. Chmura) - Mitek. Trener Sebastian STEMPLEWSKI. **WFC:** Gabunia - Slesarczik, Maia (46. Brough), Sitnikowa, Kalandadze - Mideros (46. Kadagiszwili), Chaburczania (83. Gaswiani), K. Bakarandze - Thaisinha (60. Bolkwadze), Godden, T. Bakradze (73. Metonidze). Trener Grigori KIRKITADZE.

Sędziowała Sara Telek (Austria). **Wi-dzów** 1425.

Żółte kartki: K. Bakarandze, Kalandadze, Gaswiani.

Krzysztof Polackiewicz

Deklaracji nie chcą składać

Łukasz Grzeszczyk, który 29 lipca będzie świętował 39. urodziny, o dwa lata przedłużył kontrakt z katowickim czwartoligowcem.

LGKS 1938 PODLESIAŃKA KATOWICE

Po rocznej przygodzie z 3. ligą drużyna Dawida Brehmiera i Roberta Łysika próbowała szybkiego powrotu na szczebel centralny. Na półmetku minionego sezonu nawet otwierała tabelę, ale w rundzie wiosennej roztrwonila przewagę, kończąc na 3. miejscu, z uczuciem wielkiego niedosytu. Nic więc dziwnego, że na fundamencie głodu wygrwania budowana jest drużyna, która w nadchodzących rozgrywkach znów ma walczyć o awans.

Pech Owsinińskiego

- Z zawodników, których można było zaliczyć do podstawowych, nie ma z nami kapitana Bartosza Nowotnika i etatowego w ostatnich latach bramkarza Artura Tomanka - wylicza trener Dawid Brehmer. - Bartosz poszedł dwie klasy niżej, do Górnika Wojkowice, a to pożegnanie powiązane było z jego planami żywymi. Podobnie było w przypadku, który przeszedł do CKS-u Czeladź. Do wyższej ligi, bo zasilając ROW 1964 Rybnik, poszedł natomiast Kajetan Kunka, a nasz drugi bramkarz Marcel Owsiniński,

próbujący swych sił w Stali Łańcut, na pierwszym treningu w nowym klubie doznał kontuzji. Zerwanie więzadeł w kolanie oznacza dla niego dłuższy rozbrat z piłką. Ponadto skończyły nam się wypożyczenia kilku młodzieżowców, jak na przykład Bartosz Brzęk, ale oni nie stanowili o sile naszego zespołu.

Z młodzieżowcem w bramce

Szatnia nie znosi pustki, więc na zwolnione miejsca od razu znaleźli się kandydaci, którzy chcą grać w koszulkach z napisem „LGKS'38”. - Poszukiwania zawodników zaczęliśmy od bramkarzy i... jeszcze ich nie zakończyliśmy - dodaje trener, a zarazem wiceprezes klubu. - Ustaliliśmy, że między słupkami postawimy na młodzieżowca i finalizujemy dwa transfery. Mogę uchylić rąbka tajemnicy, że obaj to bardzo utalentowani chłopcy. Jeden z nich ma 16 lat, a drugi jest ograny w 3. lidze. Pozostałe transfery już „klepnęliśmy”. Są z nami: bramkarz z Unii Kosztowy Bartosz Guskowski, Michał Koc z Fortuny Głogówek, Szymon Zielonka z Unii Kosztowy, Szymon Noćko ze Strumyka Zarzecze, ale grający wcześniej w 3. lidze,



Łukasz Grzeszczyk (z lewej) w 4. lidze nadal może być profesorem.

głównie w Rekordzie Bielsko-Biała i Unii Turza Śląska, Oliwier Jarosz z Pniówka Pawłowice, Michał Jochimczyk z rezerw Ruchu Chorzów oraz Mikołaj Jałowiecki z juniorów Górnika Zabrze.

W 3. lidze jest łatwiej

- Uważam, że mamy zdecydowanie bardziej wyrównany skład niż wiosną, dzięki czemu będziemy silniejsi. W poprzednim sezonie mie-

liśmy 13-14 graczy gotowych do grania, a resztę stanowili młodzi chłopcy, którzy się uczyli i zabrakło nam „mocy z rezerwy”. Teraz 19-20 jest bardzo wyrównana, co może być naszą siłą. A ponieważ zbyt dużo z grona naszych czołowych postaci nie straciliśmy, więc: Łukasz Grzeszczyk, który przedłużył kontrakt o dwa lata, Alan Lubawski, Adam Żak, Mateusz Wacławski, Maciek Niesyto,

Przemek Żemła czy wykupiony z GKS-u Tychy Aleksander Gurgul nadal powinni nadawać ton grze w 4. lidze. Pomiędzy tego co się stało w ostatnim sezonie, nie będziemy składać deklaracji, tylko po cichu pracować na jak najlepszy wynik. Paradoks polega na tym, że w naszym klubie łatwiej jest sformować zespół na 3. ligę, bo młodzi zdolni z pobliskich akademii chcą grać na tym poziomie, a Pro

Junior System jest wysoko premiovany finansowo.

Siedem wyjazdów z rzędu

Mówiąc krótko, Podlesianka od 15 lat prowadzona przez prezesa Grzegorza Kubistę znowu mierzy wysoko, a sztab szkoleniowy z duetem współprowadzących trenerów na czele od 6 lipca realizuje plan. Ważną rolę odgrywają w nim sparingi głównie z czwartoligowcami z Małopolski. Otwarcie na wschód to zasługa dyrektora sportowego, bo Maciej Szulce „połapał” kontakty z takimi rywalami, jak Wieczysta II, Beskid Andrychów czy Cracovia II. Dzięki temu mecze kontrolne z niecodziennymi rywalami są ciekawe i pozwalają wykuć dobrą formę na specyficzną rundę jesienną. Specyficzną, bo z racji przekazania obiektu jako bazy treningowej dla uczestniczek mistrzostw świata do lat 20, Katowiczanki po inauguracyjnym meczu z Przemszą Siewierz (1 sierpnia) kolejne siedem rozegrają na wyjazdach i na Sołtysią wrócą dopiero 19 września, by podjąć Unię Turza Śląska. Taki start sezonu z pewnością wymaga specjalnej koncentracji.

Jerzy Dusik

Jeszcze sporo wody w rzekach upłynie...

Rozmowa z **Robertem Lisem**, trenerem Stali Mielec

Czy kadra na nowy sezon jest już skompletowana?

- Na ten moment tak.

A organizacyjnie również wszystko jest w klubie na profesjonalnym poziomie?

- To bardziej pytanie do prezesów niż do trenera, ale z mojej perspektywy wszystko jest w jak najlepszym porządku.

A zatem ósma w minionych rozgrywkach Stal w kolejnej kampanii zatakuje pozycje 3-6...

- Bez przesady! Jeszcze tak dobrze nie jest, choć sytuacja naszej drużyny jest stabilna. Udało nam się zatrzymać większość zawodników, a kadre uzupełniliśmy Mateuszem Porębskim i Arkiem Ossowskim. Zobaczmy, co będzie dalej. Na pewno chcielibyśmy powtórzyć wynik z poprzedniego sezonu, czyli powalczyć o play off. Na razie ruszyliśmy z przygotowaniami, które będą wyglądały klasycznie. Jesteśmy cały czas na miejscu. U siebie mamy wszystko – siłownię, stadion, halę, więc na obozy się nie wybieramy. W planach mamy kilka gier sparingowych, turniej w Piotrkowie Trybunalskim, a pod koniec sierpnia w Mielcu tradycyjny memoriał Antoniego Weryńskiego.

Czyli walki o mistrzostwo Polski nie zakładacie?

- Raczej nie (śmiech). Jeszcze sporo wody w rzekach upłynie, zanim ktoś na starcie rozgrywek założy sobie, że przeskoczy Orlen Wisłę Płock czy Industrię Kielce.

Jest takie powiedzenie – „nigdy nie mów nigdy”...

- Oczywiście, znam je i dlatego ze śmiechem nie mówię nigdy.

No to całkiem serio – skuteczna rywalizacja z brązowymi medalistami z Gdańska czy sytuacją się tuż za podium mocną Ostrovią jest w zasięgu marzeń?

- Trudne pytanie... Budujemy ten klub spokojnie. Jestem w Mielcu już trzeci sezon i wszystko staram

Polska młodzież bardzo mocno okopała się w głębokim dole i nie potrafi się z niego wydostać. A świat nie czeka, tylko szybko nam ucieka.

się robić krok po kroku, piąć się stopniowo. Rzeczelnie mówiąc, nie mamy jeszcze szans, by finansowo doskoczyć do Wybrzeża czy do Ostrovii, a wiadomo jak ważne w sporcie są pieniądze. Na tym poziomie trzeba wyłożyć kilkaset tysięcy złotych, by zakontraktować jednego czy dwóch dobrych zawodników, którzy zrobią różnicę, podniosą poziom sportowy. Na pewno nie będziemy załamywać rąk, uważać się, ale zrobimy wszystko, by grać jak najlepiej i – jak powiedziałem – ponownie powalczyć o play off.

Czy w opinii byłego reprezentanta kraju, przez kilka sezonów występującego nad Sekwaną, Orlen Superliga nie powinna być liczniejsza?

- Powinna. Ktoś zarządzający zdecydował jednak o zmniejszeniu jej do 12 drużyn, co podobno ma podnieść poziom, dlatego teraz możemy sobie pogadać tylko teoretycznie.

Skoro mówimy i myślimy o podniesieniu poziomu, to jak się do tego ma 18. miejsce reprezentacji do lat 20 w zakończonych w Rumunii mistrzostwach Europy?

- Słabo. Patrząc choćby na reprezentację, z którą przegrywaliśmy (m.in. Izrael, Łotwa – przyp. red.), mamy bardzo duży problem. I trzeba szybko coś z tym zrobić, bo – niestety – polska młodzież bardzo mocno okopała się w głębokim dole i nie potrafi się z niego wydostać. A świat nie czeka, tylko szybko nam ucieka.

Jakaś recepta?

- 18-letni siatkarze zdobyli mistrzostwo Europy, a my jesteśmy na dnie. Problem jest bardzo złożony. Kłaniają się lata zaniedbań, jednak nie chciałbym tego analizować, bo zaraz usłyszę, że się wymądrzam.

Nie chodzi o wymądrzanie się, ale o szczerą do bólu diagnozę, dlaczego jest tak źle. Bez obrażania się na kogokolwiek...

- Czas mija, a nasze młodzieżowe reprezentacje, jeśli nie są słabsze, to są takie same. To oznacza stagnację, nie widać postępów, więc pytanie jest dobre, tyle że powinno zostać przekierowane do dyrektora sportowego związku, do prezesa federacji, którzy – jeśli się nie mylę – już trzy lata rządzą piłką ręczną. Oni powinni

odpowiedzieć, czy są zadowoleni z wyników grup młodzieżowych, czy nie.

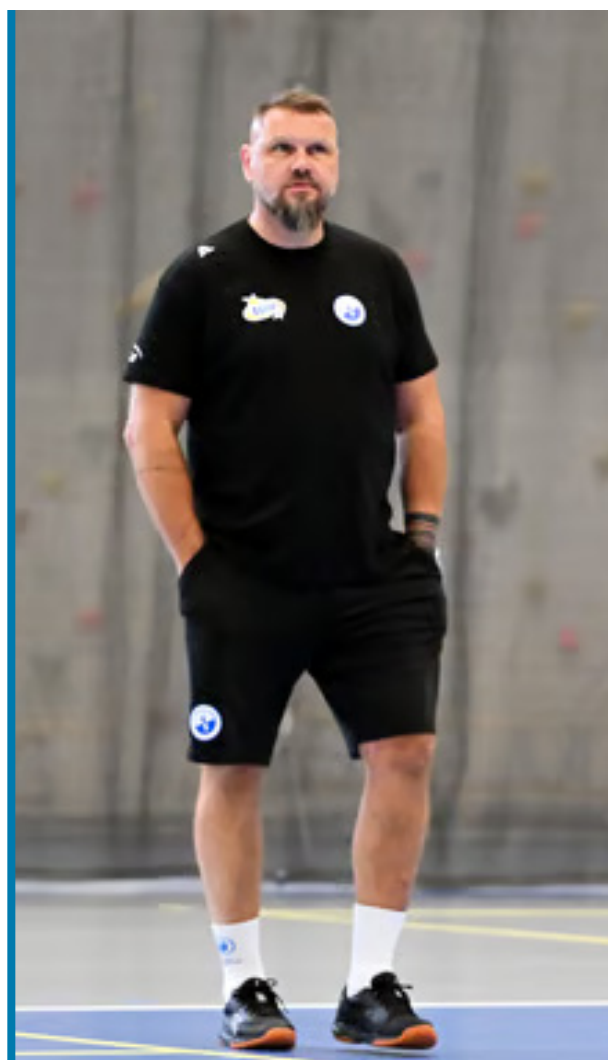
No to pytanie, od którego wystartowała nasza rozmowa, a zepnie klamrą ten wywiad. Myśli pan, że Superliga w nadchodzącym sezonie pójdzie poziomem do góry?

- Czasami wydaje mi się, że wszyscy chcą dogodzić Kielcom i Płockowi i mogli tylko walczyć w Lidze Mistrzów. Industria i Wisła mogłyby w tej lidze nie grać i wtedy byliby najszczęśliwsi. Tak naprawdę nikogo nie interesuje, co dzieje się za plecami tego duetu. A przecież o poziomie Superligi świadczy poziom zespołów, które są niżej w hierarchii. Od nich powinna podnosić się jakość rozgrywek, bo Kielce i Płock same sobie dadzą radę.

Czyli zmniejszenie liczby drużyn spowoduje podniesienie poziomu?

- Zobaczmy, jaki będzie stosunek Polaków do obcokrajowców, ale nie tylko w tym sezonie, lecz za rok czy dwa. Przekonamy się, czy kluby będą sięgać po młodych Polaków, czy zagranicznych zawodników. Ten drugi wariant oznaczać będzie, że pomysł ze zmniejszeniem Superligi był bezsensowny.

Rozmawiał
Zbigniew Ciećciała



Pozory mylą, bo trener Robert Lis rzadko trzyma ręce w kieszeniach...

CZY WIESZ, ŻE...

■ Mielczanie wrócili do zajęć po niemal dwóch miesiącach w nieco przebudowanym składzie. Z klubem pożegnali się: Albert Sanek, Andrej Kasai, Aleksander Tarasewicz, Jakub Janus i Jędrzej Królikowski.

■ Pierwszym letnim wzmocnieniem był powrót obroty Dawida Cacka, który poprzedni sezon spędził na wypożyczeniu w KS Lotto Puławy, rozgrywając 21 meczów i zdobywając 28 bramek.

■ Klub poinformował o transferach 29-letniego rozgrywającego Arkadiusza Ossowskiego i 23-letniego skrzydłowego Mateusza Porębskiego. Dla próbowanego w reprezentacji „Osy” to powrót do Polski po kilku latach. Po występach w Kwidzynie (2015-22) przez 4 lata bronił

barw HSC Coburg (2. Bundesliga). Porębski natomiast karierę zaczynał w Szczepiarniku Gdańsk. Następnie grał w młodzieżowych drużynach i rezerwach Wybrzeża oraz w KPR Żukowo, z którym Stal rywalizowała w Lidze Centralnej. Ostatnie pół roku spędził na zapleczu Superligi, w Padwie Zamość.

■ W pierwszym sparingu (31 lipca) Mielczanie zmierzą się na wyjeździe ze Śląskiem Wrocław. 8 sierpnia zagrają z Corotop Gwardią w Opolu, a w dniach 14-15 sierpnia wezmą udział w turnieju w Piotrkowie Tryb. (Piotrkowianin, Energa MKS Kalisz, Śląsk). W dniach 21-22 sierpnia odbędzie się XIV Memoriał Antoniego Weryńskiego, a pierwszym ligowym rywalem Stali będzie KGHM Chrobry Głogów (5 września).



Mielczanie, a wśród nich nowy rozgrywający Adam Ossowski (z prawej), na dużej intensywności rozpoczęli przygotowania do kolejnego sezonu.

Wszyscy chcą dogodzić Kielcom i Płockowi, żeby mogli walczyć tylko w Lidze Mistrzów. Oni mogliby w lidze w ogóle nie grać i wtedy byliby najszczęśliwsi. Nikogo nie interesuje, co dzieje się za ich plecami.

To był finał marzeń

Rozmowa z **Łukaszem Koszarkiem**, prezesem Polskiej Ligi Koszykówki

W Sosnowcu od lat nie ma drużyny koszykarskiej na centralnym poziomie, ale dyscyplina na wysokim poziomie funkcjonuje: organizowane są w mieście mecze reprezentacji Polski czy finały Pucharu Polski. W nadchodzącym sezonie kibice w Sosnowcu też mogą spodziewać się koszykarskich imprez?

- Chcemy, by dwie-trzy odbyły się w Sosnowcu. Na pewno będą to Puchar Polski i Superpuchar. W pierwszym przypadku planujemy trochę zmienić jego formułę. Do tej pory było tak: czwartek i piątek – ćwierćfinały, sobota – półfinały i konkursy za trzy punkty oraz wsadów oraz niedziela z finałem. Z tych czterech dni chcemy wykreślić jeden i podczas niego przeprowadzić wszystkie konkursy oraz bardziej zaangażować kibiców. Termin i liczba uczestników pozostają natomiast bez zmian, czyli zawody odbędą się w lutym przyszłego roku z udziałem ośmiu zespołów.

Będą spotkania z fanami?

- Również. Plany nie są jeszcze w pełni dopracowane, ale chcemy większej aktywacji kibiców i to, by każdy – nawet ten, kto przyjedzie z daleka – był zadowolony i chętnie wracał na koszykarskie imprezy.

System eliminacyjny się zmieni?

- Zostaje po staremu. Liczymy, że wreszcie do turnieju finałowego awansują drużyny z regionu, co pomogłoby nam przyprowadzić jeszcze większą rzeszę kibiców do hali.

Od kilku lat finał PP rozgrywany jest w Sosnowcu. To dobre rozwiązanie? W ostatnim finale zagrały zespoły z Sopotu i Zielonej Góry, które musiały pokonać po kilkaset kilometrów...



Fot. Norbert Barczyk/PresFocus

Łukasz Koszarek po zmianie koszykarskiej koszulki na garnitur sprawdza się w roli działacza.

- Ale z drugiej strony Sosnowiec jest miejscem neutralnym, w którym wszyscy mają równe szanse. To bardzo ważne, bo nikt nie jest uprzywilejowany. Poza tym w zasadzie słyszę tylko głosy pochlebne, jeśli chodzi o infrastrukturę. Arena Sosnowiec jest naprawdę świetna. To jest idealny obiekt, skrojony pod ten turniej.

Dzięki PLK koszykówka w Sosnowcu zupełnie nie zniknęła. Teraz jest plan odbudowy miejscowego Zagłębia. Czujecie pan satysfakcję, że m.in. dzięki turniejom organizowanym przez PLK, jest szansa na odrodzenie dwukrotnego mistrza Polski?

- To nie moja zasługa, po prostu jako liga inwestujemy w rozwój koszykówki. W Sosnowcu było już parę turniejów pod naszą egidą, były mecze reprezentacji Polski i widać było, że zainteresowanie koszykówką nie wygasło. To bardzo pozytywne, że w Sosnowcu następuje nowe otwarcie. Ma powstać wielosekcyjny klub, co też jest dobre, bo takie organizacje są przyszłością polskiego sportu klubowego. Liczymy też, że ruszy szkolenie młodzieży. Już niedługo bowiem wprowadzimy ligę rezerw. Widzimy, że żadna

Już niedługo wprowadzimy ligę rezerw. Widzimy, że żadna liga nie może się rozwijać bez rodzimych zawodników. A ci nasi, co naturalne, gdy się wybiją, chcą spróbować sił za granicą. Napływ nowych, młodych graczy musi być więc jeszcze większy.

liga nie może się rozwijać bez rodzimych zawodników. A ci nasi, co naturalne, gdy się wybiją, chcą spróbować sił za granicą. Napływ nowych, młodych graczy musi być więc jeszcze większy. Dzięki lidze rezerw będziemy mieli pewność, że każdy z zespołów będzie musiał posiadać akademię i mam nadzieję, że ta praca z młodzieżą w kilku najbliższych latach przyniesie świetne efekty.

Za nami kolejny sezon Orlen Basket Ligi. Jak pan go podsumuje? Był udany?

- Przede wszystkim był bardzo emocjonujący. Powiem tak: play off do pewnego momentu mnie rozczarował, spodziewałem się czegoś więcej. Za to

finał Legii Warszawa z Zastalą Stelmetem Zielona Góra wszystko nadrobił. To było wspaniałe widowisko, w którym nie brakowało niczego: siedem, czyli maksymalna liczba spotkań, rzuty w ostatnich sekundach, nagłe zmiany sytuacji, zainteresowanie fanów... To było to, za co kochamy koszykówkę.

Gra Legii w finale i zdobycie przez nią mistrzostwa Polski niespodzianką nie było, ale już udział ekipy Zastalu w decydującej rozgrywce zaskoczył wielu. Stawiał pan na tę drużynę?

- Legia była wymieniana w gronie faworytów i bronić tytułu potwierdziła klasę. Postawa

Zastalu była chyba największą niespodzianką. Zielonogórzanie nie tylko awansowali do finału, ale w nim walczyli do ostatniej chwili. Mocno się postawili faworytowi. To wielka zasługa trenera Arkadiusza Miłoszewskiego. Wykonał kawał dobrej roboty. Można powiedzieć, że koszykówka w Zielonej Górze, po kilku słabszych latach, odrodziła się, bo zainteresowanie fanów spotkaniami było ogromne.

Gdy w meczu numer 6 Conley Garrison, trafiając równo z końcówką syreną, zapewnił Zielonogórzanom wygraną, przypomnieli się panu dawne lata, gdy sam rozstrzygał o losach rywalizacji?

- W Zielonej Górze przeżyłem wiele pięknych chwil, ale chyba aż takiej nigdy. Parę ważnych rzutów trafiłem, ale takiego, kończącego i decydującego o przedłużeniu serii już nie. To było naprawdę coś. Kibice, nie tylko w Zielonej Górze, będą ten rzut wspominać latami.

Gdy Zastal w niesamowitych okolicznościach doprowadził do siódmego starcia, myślał pan, że złamał Legię?

- Nie. W play offie każdy mecz to inna historia. Warszawianom trochę pomógł fakt, że grali u siebie. Gdy się wraca do swojej hali nawet po dotkliwej porażce, gdy widzi się kosze, na które trenuje się przez 10 miesięcy, to pomaga się podnieść. A jak już zaczął się mecz, wszyscy myśleli tylko o najbliższych 40 minutach i mistrzostwie Polski. Wtedy ten szósty mecz już się nie liczył.

Największe rozczarowanie?

- Chyba postawa Śląska Wrocław. Spodziewałem się po nim więcej. Wrocławianie mieli naprawdę świetną pierwszą część rozgrywek, gdy potrafiliby połączyć grę w kraju z euro-

pejskimi pucharami. Wyglądali wtedy świetnie, najlepiej w lidze. Potem jednak coś musiało się stać w środku w drużynie, bo stracili pewność siebie. To, że zostali wyeliminowani już w pierwszej rundzie play offu, było wielkim rozczarowaniem.

Zwolnienie przez Śląska Ainarsa Bagatskisa nie było zbyt pochopnym posunięciem ze strony władarzy wrocławskiego klubu?

- Władze Śląska musiały mieć większą wiedzę i uznać, że to rozwiąże problem. Nie była to prosta decyzja i jak się okazało na koniec – chybiona.

W zbliżającym się sezonie możemy się spodziewać nowości w Orlen Basket Lidze?

- W przyszłym sezonie raczej nie, ale w kolejnych planujemy wprowadzić większą liczbę drużyn z możliwością awansu z pierwszej ligi.

Co to znaczy? Będzie powiększenie ekstraklasy?

- To nie będzie powiększenie, lecz chcemy zwiększyć liczbę drużyn zaangażowanych w walkę o utrzymanie. Nad tym pracujemy.

Czy w nowych rozgrywkach OBL pojawi się nowa drużyna? Wystąpić ktoś o „dziką kartę”?

- Nie.

Możliwość kupowania miejsca w wyższej klasie rozgrywkowej to w ogóle dobre rozwiązanie?

- Raz na kilka lat przyznawanie „dzikiej karty” to nie jest złe rozwiązanie. W życiu bowiem zdarzają się różne sytuacje, ale oczywiście awans sportowy smakuje lepiej i więcej waży. Jestem zwolennikiem sportowych awansów.

**Rozmawiał
Michał Micor**

SPÓD BANDY

SANOK W ELICIE!

■ Zespół z Sanoka będzie grał w TAURON Hokej Lidze, bowiem podpisano porozumienie z Sokotem Kijów. Tym samym ukraiński inwestor daje stabilność organizacyjną i finansową oraz możliwość rozwoju klubu. Teraz przed zespołem STS Sanok-Sokół, bo taką będzie nosił nazwę, przeprowadzenie procesu licencyjnego w centrali związkowej. Z tym wydaje się nie powinno być problemu, bo inwestorzy zadeklarowali spłatę wszelkich zobowiązań finansowych. - Jeżeli będzie dziewięć drużyn w ligowej rywalizacji, wówczas rozegramy pięć rund w sezonie

zasadniczym. Mielśmy również przygotowany wariant na osiem zespołów, ale to wydaje się już nieaktualne. Mam nadzieję, że do końca tygodnia będziemy znali ligowy harmonogram – powiedział szef ligowej spółki, Andrzej Gut.

Nadal nie jest wyjaśniona sprawa Podhala Nowy Targ, które założyło spółkę, jednak jeszcze jej nie zarejestrowało. A czas nagli i wydaje się, że klub może nie zdążyć zatwierdzić wszystkich niezbędnych formalności.

MISTRZOWIE TRENUJĄ W SZCZYRKU

■ Olli Kaskinen, 27 letni fiński obrońca (184 cm, 85 kg), jako

ostatni podpisał kontrakt z GKS Tychy. Tym samym kadra została już skompletowana. Dla Fina będzie to już piąty sezon w GKS-ie. Dwa dni temu hokeiści GKS-u zebrał się komplecie i wyruszyli na zgrupowanie do Szczyрку. Przez kilka dni będą pracowali nad motoryką, zaś od przyszłego wtorku rozpoczynają zajęcia na lodzie. Po powrocie z Beskidów sztab szkoleniowy przeprowadzi testy i wówczas przekonamy się, kto jaką pracę w lecie wykonał. Przed tym samym zespołem w nowym sezonie spore wyzwania, bowiem będzie grał w Lidze Mistrzów oraz bronił tytułu na krajowej arenie.

(ws)

Zabiegi o liderów

NHL

Czołowe kluby nie kryją wysokich aspiracji i chcą za wszelką cenę utrzymać liderów. Nie jest to łatwe, bo hokeiści i ich menadżerowie dokonują wszelkich zabiegów oraz sztuczek, by podpisać jak najbardziej lukratywny kontrakt.

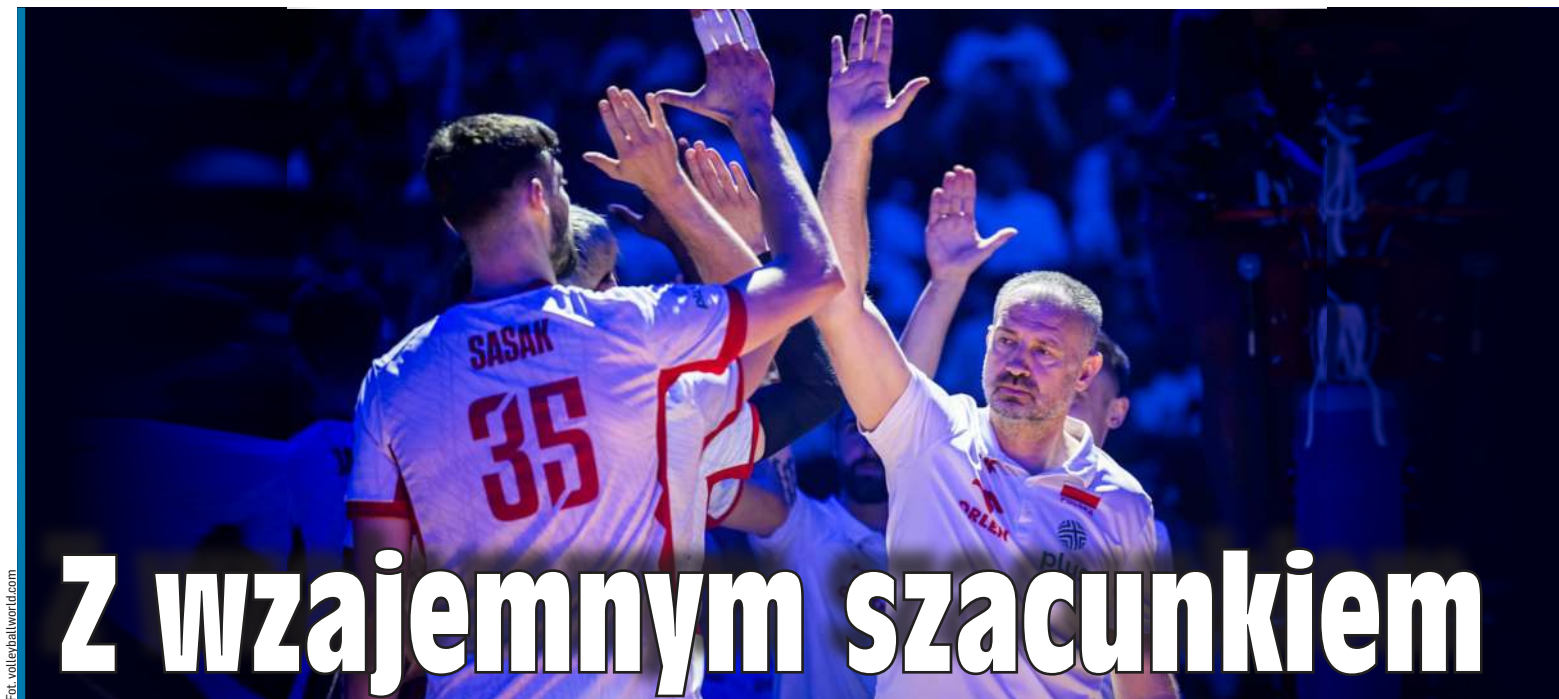
■ Jason Robertson, 27-letni napastnik Dallas Stars, ma za sobą niezwykle udany sezon, bowiem w 82 meczach zdobył 96 pkt (45 goli+51 asyst), zaś w sześciu potyczkach

play offu miał 8 pkt (5+3). Amerykanin był zastrzeżonym agentem i miał prawo ubiegać się o arbitraż płacowy. Jednak Jim Nill, generalny menadżer, usilnie zabiegał, by nie dopuścić do takiej sytuacji. Ostatecznie Robertson podpisał roczny kontrakt o wartości 12 mln USD.

■ Z kolei John Marino, 29-letni defensor, to jeden z liderów Utah Mammoth. Amerykanin w 80 spotkaniach zgromadził 36 pkt (4+32) i spędził na lodzie 20:12 min. Ten doświadczony obrońca, nim dwa lata temu trafił do Mamu-

tów, grał w Pittsburghu i New Jersey. Działacze przekonywali go, by związał się na długo z klubem. Ostatecznie podpisał 8-letnią umowę opiewającą na 54 mln USD (średnio 6,75 mln rocznie), która będzie obowiązywała od sezonu 2027/28.

■ Jack Campbell - 34-letni bramkarz, który przez 8 lat występował na lodowiskach NHL, reprezentując Dallas, Los Angeles, Toronto i Edmonton - postanowił zakończy karierę. Amerykanin zamierza być trenerem personalnym. (ws)



Fot. volleyballworld.com

Z wzajemnym szacunkiem

Nikola Grbić (z prawej) i jego podopieczni, czyli kompania kompletna.

Turniej w Chicago może napawać optymizmem przed finałami, ale pokora musi być cały czas z nami – podkreśla Marcin Komenda, rozgrywający naszej kadry.

REPREZENTACJA POLSKI MĘŻCZYZN

Polacy w poniedziałek wrócili z Chicago, a już w środę stawili się w Spale, by dokonać ostatnich szlifów przed wyłotem do Chin na turniej finałowy Ligi Narodów. Zawody w Ningbo odbędą się w dniach 29 lipca – 2 sierpnia z udziałem siedmiu najlepszych ekip po zmaganiach grupowych oraz gospodarza Chin.

Humory Biało-czerwonym dopisywały, bo fazę kontynentalną zakończyli na drugiej pozycji, za bezkonkurencyjną Japonią, która wygrała wszystkie dwanaście meczów. Jej bilans to 10 zwycięstw i dwie porażki. Cieszy jednak wzrastająca forma naszych siatkarzy. Oba spotkania przegrali – z Japonią i Słowenią – w pierwszym tygodniu zawodów, gdy w drużynie brakowało najlep-

szych. W dwóch kolejnych turniejach, w Gliwicach i Chicago, odnieśli już komplet wygranych.

Zwłaszcza ich postawa w ostatnim z turniejów zrobiła ogromne wrażenie. Grali ze światową czołówką, kolejno z wicemistrzem świata Bułgarią, zawsze groźną Brazylią, mistrzem olimpijskim Francją i wreszcie z brązowym medalistą igrzysk olimpijskich USA, a mimo to stracili za ledwie jednego seta.

– Amerykanie przed spotkaniem byli bardzo pewni siebie. Było u nich dużo uśmiechu i luzu, natomiast spotkanie pokazało, że cały czas trzeba być uważnym, bo przeciwnik może zaatakować tak, jak my to zrobiliśmy. Naprawdę mocno na nich nacisnęliśmy od początku i widać było, że im się gra nie kleiła. Mieli momenty, bo to są klasowi zawodnicy, ale, oprócz początku

trzeciego seta, to my kontrolowaliśmy przebieg meczu i nie pozwoliliśmy im na zbyt dużo. Naprawdę graliśmy mądrze taktycznie, w bloku, w zagrywce, w ataku kończyliśmy trudne piłki – stwierdził Marcin Komenda.

Nikola Grbić, trener naszego zespołu, nie miał zbyt wielu uwag do gry podopiecznych. – To był bardzo dobry turniej, przegraliśmy tylko jednego seta. Mieliśmy trudne momenty, szczególnie w pierwszym i drugim secie z Francją, z USA na początku trzeciego seta. To są sytuacje, w których musimy się skupić, zresetować i wrócić do naszego poziomu, bo jeśli nie zmienimy nic, to możemy przegrać. Bardzo mi się podobało, że była reakcja po drugim secie z Francją, jak i z USA, więc jestem zadowolony – ocenił Serb.

Biało-czerwoni, którzy bronią trofeum,

w ćwierćfinale trafili na prowadzoną przez Raula Lozano – w 2006 roku doprowadził Polaków do wicemistrzostwa świata – Ukrainę. Będzie to drugie starcie obu ekip w bieżącej edycji Ligi Narodów. Pierwsze wygrali Biało-czerwoni, ale po twardej walce 3:2, choć już przegrywali 0:2. – Każdy mecz układa się inaczej, a Ukraina to jest nieprzewidywalny zespół i jeżeli nie podejmiemy do spotkania odpowiednio zmotywani, to nie będzie łatwo. Cieszymy się z tego, co wykonaliśmy w Chicago, natomiast wiemy, że jeszcze niczego nie wygraliśmy – podkreślił Komenda.

Liderem Ukrainy jest Ołeh Plotnicki, który w Perugii tworzy duet przyjmujących z Kamilem Semeniukiem. 29-latek w rozmowie z ukraińskim portalem sport.ua z uznaniem wyrażał się o naszej ekipie.

– Polski nie da się zaskoczyć, ale można z nią walczyć. To bardzo doświadczona drużyna, która nie wybacza błędów. Musimy więc zagrać bardzo czysto. Jednocześnie nie możemy się jej bać. Musimy podejmować ryzyko w ważnych momentach.

Dodajmy, że dla Ukrainy już awans do turnieju finałowego jest ogromnym sukcesem. – Francja sprawiła nam dobry prezent, wygrywając z Bułgarią, ale bez naszych zwycięstw nie osiągnęlibyśmy play offu. Chcę pogratulować każdemu tego już historycznego wyniku, w szczególności zawodnikom i sztabowi szkoleniowemu. Wykonaliśmy dobrą robotę i jestem dumny ze wszystkich – podsumował Plotnicki.

W półfinale zwycięzca tego meczu zagra z lepszym z pary Turcja - Słowenia. (mic)

Na razie bez medalu

Drużyna mężczyzn tuż za podium, Polki piąte.

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

Mateusz Polaczyk, Dariusz Popiela i Michał Pasiut zajęli czwarte miejsce w drużynie K1 w mistrzostwach świata w Oklahoma City. Ich koleżanki z reprezentacji Klaudia Zwolińska, Hanna Danek i Dominika Brzeska były piąte. Złote medale wywalczyli Słoweniecy oraz Australijki. Polakom do podium zabrakło 0,15 s. Wcześniej odbyły się indywidualne eliminacje w K1. Wśród kobiet najlepszy czas uzyskały ex aequo broniąca tytułu Zwolińska oraz Niemka Ricarda Funk. Do półfinału awansowała również Danek. Odpadła z rywalizacji Brzeska. W konkurencji mężczyzn Polacy awansowali do półfinału w komplecie, a najlepiej wypadł Polaczyk, zajmując czwarte miejsce. Najszybciej w eliminacjach popłynął Czech Jakub Krejci. Półfinały oraz finały slalomu K1 kobiet i mężczyzn odbędą się w czwartek.

WYNIKI

■ **K1 kobiet drużynowo:** 1. Australia (Kate Eckhardt, Jessica Fox, Noemie Fox) 97,87, 2. Francja (Emma Vuitton, Camille Prigent, Marjorie Delassus) strata 0,64 s, 3. Słowacja (Eliska Mintalova, Sona Stanovska, Zuzana Pankova) 2,85... 5. Polska (Klaudia Zwolińska, Hanna Danek, Dominika Brzeska) 4,62

■ **K1 mężczyzn drużynowo:** 1. Słowenia (Ziga Hocesar, Lan Tominc, Peter Kauzer) 89,90, 2. Szwajcaria (Martin Dougoud, Jan Rohrer, Gelindo Chiarello) 0,11, 3. Austria (Felix Oschmautz, Mario Leitner, Max Steinhilber) 1,18, 4. Polska (Mateusz Polaczyk, Dariusz Popiela, Michał Pasiut) 1,33.

ZMARŁ MISTRZ OLIMPIJSKI

W wieku 50 lat zmarł dwukrotny mistrz olimpijski w wioślarstwie Olaf Tuft. Norweg wziął udział w siedmiu kolejnych igrzyskach olimpijskich. Norweskie media opublikowały we wtorek oświadczenie rodziny Tuftego, w którym informuje ona, że został znaleziony nieprzytomny na ich farmie i zmarł w szpitalu w Oslo. Pozostawił żonę i dwójkę dzieci. Dwukrotny mistrz w jedyne startował w każdych letnich igrzyskach olimpijskich od Atlanty w 1996 roku aż po Tokio 2021. Zdobył dwa tytuły z rzędu – w Atenach w 2004 i w Pekinie cztery lata później. W dwójce podwójnej Tuft wywalczył srebrny medal w Sydney (2000) i brązowy w Rio de Janeiro (2016).

Włoska siła

W finałowym turnieju w Chinach na razie bez niespodzianek.

LIGA NARODÓW KOBIET

Wchińskim Macau rozpoczęły się finałowe zawody. Bierze w nim udział osiem ekip. W pierwszych ćwierćfinałach nie było niespodzianki. Awansowały wyżej notowane – Włochy i Brazylia.

Włoszki, które bronią tytułu i w ostatnich latach zdominowały światowe parkiety – wywalczyły mistrzostwo olimpijskie i świata – mierzyły się z Holandią. Spotkanie miało jednostronny przebieg. Najbardziej wyrównany był pierwszy set, choć i on przebiegał pod dyktando siatkarek z południa Europy. Prowadziły od pierw-

szej akcji, nawet 20:14. Dopiero w końcówce rywalizacji podgoniły wynik, ale był to bardziej efekt rozluźnienia Włoszek, niż dobrej postawy Holenderki. W dwóch kolejnych odsłonach podopieczne trenera Julio Velasco utrzymały już koncentrację i w efekcie rozbiły przeciwniczki. Ich przewaga największa była w bloku (10:3) oraz w zagrywce; zaserwowały siedem asów, przy dwóch holenderskich.

Znacznie ciekawiej było w starciu Brazylii z Japonią. Zaczęło się sensacyjnie, bo pierwszą odsłonę wygrały Japonki. Później górę jednak wzięła większa siła fizyczna ekipy z Ameryki

Południowej. Kapitalne zawody rozegrały Ana Cristina oraz Julia Bergmann, które w ofensywie nawet dla Japonki były zbyt trudne do powstrzymania. (mic)

ĆWIERĆFINAŁY

■ **Włochy – Holandia 3:0 (25:21, 25:16, 25:16)**

WŁOCHY: Orro (5), Sylla (11), Dane-si (8), Antropova (16), Nervini (7), Fahr (10), Fersino (libero) oraz Cambi, Spirito, Egonu (1), Omoruyi (1), Giovanni-ni. **Trener** Julio VELASCO.

HOLANDIA: Van Aalen, Jansen (4), Baijens (6), Dambrink (130), Knollemma (9), Stuut (3), H. Jasper (libero) oraz M. Jasper (2), Vos (1), Van De Vosse (5), Bongaerts. **Trener** Felix



Fot. volleyballworld.com

Włoszki zrobiły pierwszy krok do obrony trofeum.

KOSŁOWSKI.
Awans WŁOCH

■ **Brazylia – Japonia 3:1 (24:26, 25:22, 25:16, 25:20)**

BRAZYLIA: Ratzke (1), Bergmann (24), Diana (7), Rosamaria (12), Ana Cristina (30), Lorena (3), Marcelle (libero) oraz Macris, Luzia (7), Kisy, Ma-

iara. **Trener** Jose Roberto GUIMARAES.

JAPONIA: Seki (2), Ishikawa (15), Yamada (9), Wada (19), Sato (12), Shimamura (8), Kojima (libero) oraz Fukudome (libero), Akimoto (2), Kitamado (1), Shigihara, Yamaguchi (1), Iwasawa, Sakae. **Trener** Ferhad AKBAS.

Awans BRAZYLII

Walka z czasem

Zuzanna Cieślak nigdy nie narzekała na przeciwności losu. W Hongkongu liderka szablunek będzie chciała wystąpić indywidualnie i w drużynie. Bolesną wywrotkę zaliczył Andrzej Rządowski.

MISTRZOSTWA ŚWIATA

Potyczkami eliminacyjnymi szpadzistów oraz florecistów rozpoczęły się szermiercze mistrzostwa świata w Hongkongu. Ekipa Białoczerwonych nie tylko emocjonowała się potyczkami na planszach, ma też problemy. Sztab medyczny toczy walkę z czasem. Szablunka Zuzanna Cieślak, jak już informowaliśmy, doznała kontuzji kolana i jej występ w imprezie stanął pod znakiem zapytania. Sosnowiczanka, ubiegłoroczna wicemistrzyni świata, jest zwolniona z eliminacji grupowych, bowiem zajmuje 14. miejsce w światowym rankingu. Dlatego ma kilka dni, by podleczyć uraz.

Stan pogotowia

Szablunka niezwykle starannie przygotowywała się do najważniejszego startu w sezonie. Już 13 lipca wyleciały na międzynarodowe zgrupowanie do miejsca rozgrywania czempionatu. - Wszystko układało się po naszej myśli, bo zawodniczki miały okazję sparować z różnymi rywalkami - mówi trener szablunek, Tomasz Dominik. - Podczas jednej z walk Zuza źle stanęła i skrzyła kolano.

Przez dwa dni jeździliśmy po miejscowych szpitalach i robiliśmy szczegółowe badania. Na szczęście okazało się, że więźadła w kolanie nie zostały naruszone, ale jest stan zapalny. O jakichkolwiek zajęciach nie ma mowy, bo zawodniczka nie może przyjąć postawy szermierczej. Teraz wszystko jest w rękach fizjoterapeutów, mam nadzieję, że Zuza pojawi się na planszy. Wiele sobie obiecywaliśmy po turnieju drużynowym, bo chcieliśmy awansować w rankingu. A ona przecież jest filarem tego teamu. Targając mną w związku z tym - i nie tylko mną - spore emocje, ale taki jest sportowy los. Czasem trzeba się z tym pogodzić.

Liderka szablunek nigdy nie narzekała na przeciwności i pewnie będzie chciała wystąpić zarówno indywidualnie, jaki wspomóc koleżanki w drużynie.

Dar losu

Alicja Klasik, tegoroczna brązowa medalistka mistrzostw Europy, w światowym rankingu zajmuje 17. lokatę i była przygotowana do walk eliminacyjnych. Jednak szpadzistka RMKS-u Rybnik dość nieoczekiwanie otrzymała dar od losu, bo rywalka sklasyfikowa-

wana przed nią nie stanęła na starcie. W tej sytuacji przesunęła się o lokatę i nie musiała walczyć.

Przez gęste sito eliminacyjne nie przebrnęła jej koleżanka klubowa Gloria Klughardt. Podopieczna trenera Artura Fajkisa po eliminacjach grupowych wygrała kolejny pojedynek - z Larbi Bouaniną (Algieria) 15:8, ale potem uległa Dilanz Murzatejewej (Uzbekistan) 11:15. Ostatecznie została sklasyfikowana na 76. miejscu.

Natomiast skutecznie walczyły dwie nasze reprezentantki. Barbara Brych (AZS AWF Kraków) w decydującej walce wygrała z Aliną Dmitruk (Ukraina) 15:9, zaś Magdalena Pawłowska (AZS AWF Warszawa) okazała się lepsza jedynym trafieniem od Meksykanki Frani Tejedy, wygrywając 14:13.

W efekcie w turnieju głównym zobaczymy trzy nasze szpadzistki. W 1/32 finału Klasik spotka się z Tamiłą Muridową (Gruzja), Brych z Luise Elmer (Austria), a Pawłowska - ze Szwedką Emmą Fransson.

Nieoczekiwana wywrotka

W zapowiedzi przed turniejem stwierdziliśmy, że Andrzej Rządowski ma

z sobą udane starty w Pucharze Świata oraz wicemistrzostwo Europy więc nie wykluczamy miłej niespodzianki. No i masz babo plackę... Florecista z Wrocławia nie zdołał zakwalifikować się do turnieju głównego i zaliczył bolesną wywrotkę. Najpierw wygrał trzy z sześciu walk grupowych i w 1. rundzie pucharowej pokonał Ignacio Breta (Hiszpania) 15:10, ale w kolejnej w identycznym stosunku uległ koledze z reprezentacji Adamowi Jakubowskiemu.

W eliminacjach najlepiej spisał się debiutant z Poznania Jan Nowak, który wygrał pięć z sześciu walk i bezpośrednio awansował do 1/32 finału. W turnieju głównym znalazł się 42-letni Leszek Rajski, bo w walce pucharowej uporał się z Brazylijczykiem Lorenzo Mioną, wygrywając 15:10. W 1/32 finału Wrocławianin zmierzy się z Niemcem Niklasem Diestelkampem, Jakubowski z Leopoldo Alarconem (Chile), a Nowak z Josephem Glassonem (Australia).

Nim jednak do tego dojdzie, będziemy mieli dalszy ciąg eliminacji. Dzisiaj walczyć szablunkę oraz szpadzistkę.

(sow)



Katarzynie Kawie nie udało się sprawić niespodzianki.

Szanse były, ale przepadły

Katarzyna Kawa powalczyła w Hamburgu, ale nie sprostowała byłej wiceliderce rankingu.

Tenisistka rodem z Kryniczy-Zdroju ma ranking 131., a więc zwykle za niski, by zagrać w głównej drabince imprez głównego cyklu WTA Tour, ale tym razem się udało. Po wielkoszlemowym Wimbledonie z zawodów na kortach ziemnych w Hamburgu z pulą nagród 283 tysięcy dolarów wycofało się jednak kilka wyprze notowanych koleżanek - w tym Maja Chwalińska (22. WTA) - i Katarzyna Kawa uniknęła kwalifikacji, od razu wskakując do turnieju głównego.

Polka nie miała jednak szczególnego szczęścia w losowaniu, bo choć Paula Badosa dziś notowana jest dopiero na 93. miejscu na świecie, to przed kilkoma laty była tenisistką ze ścisłego topu, a w 2022 roku nawet numerem 2 na świecie. Potem seria kontuzji zepchnęła ją poza pierwszą setkę, ale ostatnie tygodnie 28-letnia Hiszpanka urodzona w Nowym Jorku ma bardzo dobre. Zwyciężyła w zawodach WTA 125 w Bastad (Szwecja), była w finale imprezy WTA 250 w Jassach i uniknie gry w eliminacjach US Open.

W Rumunii skreślano ją w poniedziałkowym meczu o tytuł i jej występ w Hamburgu stał pod znakiem zapytania. Badosa później poinformowała, że powodem poddania finału była choroba i że zgodnie z planem zagra w Niemczech.

W spotkaniu z Hiszpanką Kawa walczyła dzielnie, ale wykorzystała tylko jednego z 13 breakpointów (!). W pierwszej partii Badosa zaś wykorzystała czwartą piłkę setową przy stanie 6:5 i podaniu Polki. W drugiej partii nasza zawodniczka odebrała podanie Hiszpance (2:1), ale ta zaraz się zrewanżowała, a przy stanie 4:5 Kawa ponownie straciła serwis i ostatecznie po godzinie i 50 minutach przegrała 5:7, 4:6.

Kawa po raz drugi mierzyła się z hiszpańską tenisistką i poniosła drugą porażkę - w 2019 roku uległa w trzech setach na korcie trawiastym w 's-Hertogenbosch w Holandii. Za tydzień Polka zagra w WTA 125 w Warszawie (patrz niżej).

Impreza tej samej rangi WTA 250 - z tym że na kortach twardych - trwa w Pradze. W stolicy Czech dwa lata temu (na mączce) mieliśmy polski finał Magdy Linette (tytuł) z Magdaleną Fręch, teraz nie startują nasze singlistki. Z dwójki deblistek została zaś jedna. W środę Martyna Kubka i Ukrainka Nadia Kiczenok stoczyły w 1/8 finału zacięty bój, ale przegrały z rozstawionymi z numerem 5 Brazylijką Ingrid Martins i Japonką Makoto Ninomiya 6:3, 4:6, 7-10. Wcześniej do ćwierćfinału awansowały Weronika Falkowska i Amerykanka Alana Smith.

(ToM)

DZIKIE KARTY W WARSZAWIE

■ WTA 125 Warsaw T-Mobile Polish Open - od 2 do 8 sierpnia - to największa impreza tenisa kobiecego w naszym kraju, z pulą nagród 115 tys. dolarów. Swoją występną na kortach Legia Tennis&Golf zapowiedziały czołowe polskie zawodniczki. W głównej drabince pewnych udziału jest ich sześć: Katarzyna Kawa i Linda Klimovcova z rankingu, a „dzikie karty” od Polskiego Związku Tenisowego otrzymały Martyna Kubka, Gina Feistel, Zuzanna Pawlikowska

i Weronika Falkowska. Do kwalifikacji zaś przepustki dostały ponadto Weronika Ewald oraz Amelia Paszun. Na liście startowej są także m.in. Ukrainka Daria Snigur, Francuzka Elsa Jacquemot i Austriaczka Lilli Tagger. Zawodową karierę w zawodach w stolicy pożegna się 40-letnia deblistka Alicja Rosolska. Wstęp na trybuny w pierwszych pięciu dniach turnieju, będzie bezpłatny, wejściówki będą obowiązywać od piątkowych półfinałów.

(t)



Andrzej Rządowski, wicemistrz Europy, wiele sobie obiecywał po mistrzostwach świata, a tymczasem przepadł w eliminacjach.

Osiągnął pierwszy cel, walczy o kolejny

Jasper Philipsen po finiszu z dużej grupy wygrał 17. etap wyścigu Tour de France, czym znacząco przybliżył się do lidera klasyfikacji punktowej.

Belg w sportowym CV miał dotąd dziesięć wygranych etapów Wielkiej Pętli (od 2022 roku w każdej edycji przynajmniej raz triumfował). 28-latek przyznał, że rywalizacja o zieloną koszulkę nie będzie łatwa. Po śródkowym etapie ma na koncie 445 punktów, a prowadzący Duńczyk Mads Pedersen (Lidl-Trek), który wczoraj finiszował dopiero na ósmym miejscu, tylko o siedem więcej.

– Oczywiście podejmuję tę walkę. Na początku tegorocznej rywalizacji czułem się bardzo źle. Może wynikało to z upałów. Moje przygotowania do wyścigu były idealne, ale musiałem bardzo długo czekać na etapowe zwycięstwo. To był jeden z moich celów – powiedział sprinter grupy Alpecin-Premier Tech, który został idealnie rozprowadzony przez Mathieu van der Poela.

Holender równie dobrze wywiązywał się ze swojej pracy na poprzednich płaskich odcinkach, ale wtedy Belg tego nie wykorzystywał – na ostatnim metrach znacząco przegrywał z rywalami, co szczególnie w pierwszym tygodniu rywalizacji, kiedy zajmował czwarte i piąte miejsca, coraz bardziej go frustrowało. W drugim było już znacznie lepiej (dwie trzecie pozycje), a wczoraj w końcu przyszło pierwsze zwycięstwo.

Czwartkowy etap miał cztery górskie premie



Belg, który dotąd był rozczarowany swoją postawą, w końcu ma powody do radości.

nijszej kategorii, wszystkie przed półmetkiem. W ucieczce dnia znalazło się blisko 50 kolarzy, w tym Michał Kwiatkowski (Netcompany INEOS). W pewnym momencie Polak był nawet w sześciuosobowej czołówce z szansami na sukces. Z niej odjechał Jasper Stuyven (Soudal Quick-Step), ale pościg dopadł zarówno grupę „Kwiat”, jak i niedaleko przed końcem samotnego Belgę.

Spokojnie jadący peleton, z liderem Słoweńcem Tadejem Pogacarem (UAE Team Emirates-XRG), dotarł do mety

blisko dziewięć minut po zwycięzcy. W czołówce klasyfikacji generalnej nie zaszły żadne zmiany. Może do nich dojść

po czwartkowym odcinku, bo kolarzy czeka finałowa wspinaczka do stacji narciarskiej Orcieres-Merlette w Alpach.

ESTOŃCZYK ZWYCIĘŻYŁ W LESZNIE

■ Rait Arm z drużyny Energus wygrał w środę pierwszy etap wyścigu Dookoła Mazowsza i zdobył żółtą koszulkę lidera. Na drugim miejscu finiszował Michał Pomorski (ATT Investments), a trzeci był Niemiec Jonathan Rottmann (Lotto Kernhaus). Estończyk okazał się najszybszy z blisko 20-osobowej grupy, która do mety w Lesznie (powiat warszawski zachodni) dotarła ponad minutę przed peletonem. 26-latek prowadzi w tym czteroetapowym wyścigu, ale ma zaledwie sekundę przewagi nad Pomorskim, który na śródkowej trasie wygrał dwie lotne premie.

■ **17. etap, Chambéry - Voiron (174,7 km):** 1. Jasper Philipsen (Belgia, Alpecin-Premier Tech), 2. Mauro Schmid (Szwajcaria, Jayco AlUla), 3. Olav Kooij (Holandia, Decathlon CMA CGM) - wszyscy 3:41.13 ... 42. Michał Kwiatkowski (Netcompany INEOS) strata 3.22, 67. Kamil Gradek (Bahra-in-Victorious) 8.46.

■ **Klasyfikacja generalna:** 1. Tadej Pogacar (Słowenia, UAE Team Emirates-XRG) 60:04.17, 2. Remco Evenepoel (Belgia, Red Bull-BORA-hansgrohe) 4.32, 3. Isaac del Toro (Meksyk, UAE Team Emirates-XRG) 6.51 ... 120. Kwiatkowski 3:51.18, 163. Gradek 4:38.39.

Inni też oddali krew...

O kontroli poinformowała Międzynarodowa Agencja ds. Testów (ITA), która w poniedziałek pobrała dodatkowe próbki krwi. „To uzupełnia standardowe testy przed zawodami przeprowadzane u wszystkich kolarzy” w dniach poprzedzających start Tour de France 4 lipca w Barcelonie, „a także wszelkie testy przeprowadzone już w trakcie wyścigu” – wyjaśniła ITA, której Mię-

dzynarodowa Unia Kolarska (UCI) przekazała swój program antydopingowy w 2021 roku. Dodała przy tym, że „pozwoli to ocenić wahania istotnych wskaźników hematologicznych i wzmocnić długofalowy monitoring indywidualnego profilu w ramach paszportu biologicznego każdego kolarza”. W badaniach wspierał ITA personel Francuskiej Agencji Antydopingowej.

ITA przypominała, że paszport biologiczny

sportowca, wprowadzony w kolarstwie w 2008 roku, nie ma na celu bezpośredniego wykrywania zabronionych substancji lub metod, lecz monitoruje pewne zmienne biologiczne w czasie, aby zidentyfikować zmiany, które mogłyby wskazywać na skutki doping. Według ITA skuteczne testy muszą, „w ograniczonych i uzasadnionych okolicznościach”, odbywać się poza godzinami dziennymi. Mikrodawko-

wanie substancji takich jak EPO i hormon wzrostu, które mogą zostać wydalone z organizmu w ciągu kilku godzin, od dłuższego czasu jest zmo-rą agencji antydopingowych, bowiem przewidywalne testy przeprowadzane wyłącznie w ciągu dnia ułatwiają stosowanie takich praktyk.

Wcześniej, bo w nocy z soboty na niedzielę, przeprowadzono testy u dwóch czołowych kolarzy Tadeja Pogacara

i Jonasa Vingegaarda, co wywołało duże kontrowersje. Po niedzielnym etapie pojawiły się komentarze, że źle przespana noc mogła przyczynić się do wypadku Vingegaarda. Zajmujący do tej pory drugie miejsce w klasyfikacji generalnej Duńczyk przewrócił się na jednym z zakrętów, złamał obojczyk i wycofał się z wyścigu. Zwycięzca niedzielnej odcinka Remco Evenepoel ocenił, że „budzenie kolarzy

w środku nocy jest nie-ludzkie”. Natomiast Matteo Jorgenson, kolega Vingegaarda z drużyny Visma-Lease a Bike, nazwał to „całkowitym brakiem szacunku dla kolarzy”. Stowarzyszenie Kolarzy Zawodowych także potępiło nocne testy, które „mogą utrudniać regenerację sportowców podczas najważniejszego i najtrudniejszego wyścigu w kalendarzu światowym i są sprzeczne z deklarowanymi celami”.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 23 LIPCA

TVP 1

20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3

16.20, 19.00, 21.51 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.35 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

19.00 Boks: Ring, magazyn bokserski (na żywo); 20.25 Pn: Eliminacje Ligi Konferencji, MKS Żylna - GKS Katowice (na żywo)

EUROSPORT 1

12.30 Kolarstwo: Tour de France, 18. etap (na żywo)

EUROSPORT 2

22.00 Golf: 3M Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1

9.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, ćwierćfinał Turcja - Kanada, 13.15 USA - Chiny (na żywo)

POLSAT SPORT 2

11.00 Tenis: Turniej ATP w Kitzbuehel (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

9.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, ćwierćfinał Turcja - Kanada, 13.15 USA - Chiny (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

11.00 Tenis: Turniej WTA w Pradze (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Tomasz MUCHA

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press

Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a;

41-203 Sosnowiec

WYMIANA KOSZULEK

Woiciech Kuczek



Nie ma czasu na delirium

Najlepsze w tym mundialu było to, że tak późno się skończył. Ani chwili na żałobę, tradycyjną depresję lipcową, żadnego odstawiennowego delirium – ot, dzień przerwy i eliminacje pucharów na pełnej z udziałem naszych ekip. Choć Szpakowski błysnął angielszczyzną i w finałowym studio rzekł być „Show must go!”, jeden spektakl płynnie przeszedł w drugi. Tyle, co trampiszon został ściągnięty z podestu Hiszpanów świętujących zdoby-

cu w górach lub jaskiniach, ani duża śmierć nie przyjdzie po mnie w czasie petit mort. Mundialowe mecze o medale implikowały niejakie wybrzydanko ze skrajnie różnych powodów – jeden był karnawalem goli i składowych akcji, drugi festiwalem brudnej gry i niemocy ofensywnej, jeden był wyszukany daniem, do którego zapomniano użyć przypraw, w drugim podano jako przystawkę papryczkę carolina reaper, która wypaliła kubeczki smakowe – obie potrawy były niestrawne.

o piłkę nie stwierdzono, jak już jedna ekipa ją miała, to pozwalano jej akcję dokończyć i czekano, co z tego wyniknie.

Być może Jankesi tak właśnie wyobrażają sobie piłkę nożną – nieustająca fiesta, hokejowa ilość bramek, indywidualne popisy i brak paraliżującej stawki, bo nie o ciężar gatunkowy chodzi, lecz o zabawę. Mieliliśmy zatem do czynienia z efektną parodią futbolu, czymś w rodzaju meczu pokazowego, boiskowej operetki, każdy odśpiewał swój kuplet i zatańczył kadryla; nazywanie tego wydarzenia meczem doskonałym jest nieporozumieniem, to raczej wysoki poziom kabaretowy, nie tak arcydzielny jak u Starszych Panów, może nieco lepszy niż u Olgi Lipińskiej. Harry Kane stwierdził, że na tę imprezę nie ma ochoty, przyglądał się z ławki, jak nienasycony dzieciak Mbappe za zgodą rywali odbiera Messiemu prymat strzelca wszech czasów.

Argentyna popełniła zasadniczy błąd, wygrywając z Anglią w półfinale – wiadomo było bowiem, że Hiszpanom nikt nie podskoczy, a mecz o trzecie miejsce jako bezpośrednie starcie zainteresowanych indywidualnymi trofeami byłby pasjonujący. Stało się inaczej, finał był męką niestychaną, Hiszpania biła głową w mur i pewnie prędzej by sobie czaszkę rozłupła, niż go sforsowała, gdyby Argentyna nie przystąpiła do dogrywki w dziesiątkę. Albicelestes doskonale grali w tym

6:4 to niepoważny wynik niepoważnego meczu, w którym Francuzi najpierw zademonstrowali, że gra o brąz jest poniżej ich godności, a potem Anglicy uznali, że rzuconego ochłapu to oni nie chcą.

meczu role odrażających-brudnych-złych, gdyby wygrali w karnych, byłoby to najbrzydziej zdobyte mistrzostwo świata w historii, a jednak serce mi pękło, gdy patrzyłem na łzy Leo, a radość dominatorów z Europy jedynie mnie drażniła.

Na pociechę przyszło czekać niecałe dwie doby – nasze drużyny pucharowe spisały się nadspodziewanie dobrze. Górnik z lejem po bombie w środku pola (dziwaczna rejterada Hellebrand na szmelc do Kielc i złamana ręka Kubickiego) dzielnie walczył z ekipą dwadzieścia razy więcej wartą (według aktualnej wyceny transfermarkt) i gdyby nie błąd w ustawieniu muru przy rzucie wolnym, wyjechałby ze Stambułu z remisem. Jeśli z ławki Fenerbahce wchodzi na boisko Marco Asensio i Mason Greenwood, to ja nie mam pytań, nikt się nie spodziewał, że Górnik powalczy o awans, tymczasem przed rewanżem czytam, że „Turcy mają obawy o wynik” – to znaczy, że wicemistrz Polski przeszedł samego siebie.

Lech ma bardzo poważną zaliczkę przed rewanżem, ograć trzema golami mistrza Danii na wyjeździe to nie jest polski standard, ale nikt lepiej od Poznaniaków nie pamięta, że 4:1 to niebezpieczny wynik. Trzy lata temu w ćwierćfinale LK Lech odrobił tyle we Florencji i napędził strachu gospodarzom. W tym roku Jaga też odrobiła we Florencji trzy gole i doprowadziła do dogrywki. Wysoka wygrana wyjazdowa może uspić czujność przed rewanżem, a jeśli Skandynawowie poczną krew, rzucą się na Lecha jak wilcy na jagniątko.

Tak czy owak, Lech jest już jedną nogą w fazie ligowej pucharów, ale co polosowały nasze drużyny, to głowa boli. Raków ma przejść Anderlecht? Jaga Rangersów z Glasgow? Gieksa Łudogorca? Słabo to wygląda. A jak się Lech dostanie do Champions League jako polski jedynak i będzie tam wszystko przegrywał, to znowu polecimy w tym rankingu UEFA tam, skądśmy się wspięli.

cie mistrzostwa świata (i wymazany ze zdjęcia, bo się wcisnął w kadr), a już na boiska wbiegli nasi pretendenci do Champions League.

Jestem już za stary, żeby robić sobie przerwy od futbolu, ma być grane cały rok, to mi się podoba, chciałbym umrzeć podczas oglądania meczu, jeśli nie utłukę się w koń-

6:4 to niepoważny wynik niepoważnego meczu, w którym Francuzi najpierw zademonstrowali, że gra o brąz jest poniżej ich godności, a potem Anglicy uznali, że rzuconego ochłapu to oni nie chcą. W efekcie jedni pozwalali drugim strzelać ile wlezie, nikt nikogo nie faulował, nikt nikomu ukradkiem nie wkładał palca w odbył, walki



Fot. Icon Sport/SIPA USA/PresFocus

Harry Kane stwierdził, że na tę imprezę nie ma ochoty, przyglądał się z ławki, jak nienasycony dzieciak Mbappe za zgodą rywali odbiera Messiemu prymat strzelca wszech czasów...